MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 31 WARSZAWA, 1 SIERPNIA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

SEPARATYZMY NARODOWOŚCIOWE A MASONERIA

BĘDĄC w Hiszpanii, nabyłem w kiosku gazetowym na rynku w Pamplonie ciekawą broszurę o związkach pomiędzy ruchami separatystycznymi katalońskim i baskijskim a masonerią. [1])

Autorem broszury jest ksiądz — Katalończyk, w młodych latach zwolennik ruchu separatystycznego katalońskiego. Swoją dzisiejszą postawę wobec Katalonii i Bastii określa on następującymi słowami: „Jest rzeczą bezsporną... że jestem Katalończykiem czterokrotnie, bo obaj moi dziadkowie byli Katalończykami i obie moje babki były Katalonkami. Ja sam urodziłem się w Barcelonie, tam walczyłem i tam mam większą część mych bliskich. Wszyscy Katalończycy, bez względu na partie, odróżniamy się gorącą miłością dla naszego regionu, co zgoła nie jest zbrodnią, jeśli tylko ta miłość podporządkowana jest tej, którą winni jesteśmy Hiszpanii. I dlatego jako Katalończyk, rozumiem doskonale uczucia Basków, byleby nie degenerowały się one, zamieniając się na separatyzm — i nie mogę się na nie oburzać, bo gdybym się na nie oburzał, oburzałbym się na samego siebie i przeczyłbym sam sobie".

Zanim przejdę do omówienia tez tej niesłychanie ciekawej książeczki, pragnę zrobić pewną dygresję, by stwierdzić, że dała mi ona m. in. pewną satysfakcję osobistą.

W mej książce „Tragizm losów Polski" [2]) zawarłem słowa następujące: „Tak więc cele i wyniki polityki tajnych związków widzimy jasno: ich dziełem, wzgl. dziełem osiągniętym przy ich współudziale są: reformacja, rozbiory Polski, rewolucja francuska, i zniszczenie monarchii francuskiej, zbudowanie potęgi pruskiej, zbudowanie potęgi brytyjskiej, skolonizowanie Ameryki Północnej nie przez Francuzów, lecz przez Anglosasów, a w naszych oczach zburzenie antysemickiej, carskiej Rosji i burzenie katolickiej Hiszpanii (zapewne i oderwanie Ameryki Południowej od Hiszpanii nie obyło się bez ręki masońskiej?). Obok tego, też same siły dążą do obalenia papiestwa. Wreszcie te same siły obaliły Austrię (mowa o Austrii dawnej, nie zepchniętej jeszcze na ziemie słowiańskie i ubiegającej się o prymat w Niemczech").

Ową, ze znakiem zapytania podaną wzmianką o możliwości udziału ręki masońskiej w oderwaniu Ameryki Południowej od Hiszpanii, napisałem bez żadnych dowodów, czy poszlak, — poprostu tylko, jako dyktowane intuicją zapytanie. Później miałem sposobność o tej kwestii rozmawiać z ludźmi, znającymi się na sprawach hiszpańskich, którzy mi tłómaczyli, że przypuszczenie moje jest z pewnością błędne, bo powstania kreolskie przeciw żydom hiszpańskim w Ameryce Południowej były właśnie reakcją starohiszpańskich uczuć konserwatywnych przeciw ustanowionemu w Hiszpanii przez system napoleoński i narzucanemu koloniom masońsko-rewolucyjnemu „postępowi".

Ksiądz Tusquets pisze o tem co następuje, potwierdzając tem samem moje przypuszczenie: „Niektórzy historycy twierdzą, że emancypacja kolonii była, w niektórych z nich, protestem przeciwko instytucjom liberalnym i antychrześcijańskim, niespodzianie wprowadzonym w Metropolii. To jest nieścisłe. Ruchy emancypacyjne były przygo-

---

[1]) *Juan Tusquets, PBRO. „Masoneria y seperatismo" (Conferencja pronunciada el dia 28 de febrero de 1937, en el Teatro Principal, de San Sebastian. Texto revisado y completado por el autor). Burgos (Ediciones Antisectarias, Apartado 98), 1937.* Oznaczony na broszurze nakład: 30,000 egzemplarzy.

[2]) Na str. 628—629 w wydaniu skonfiskowanym i na str. 342—343 w wydaniu po konfiskacie.

towane przez masonerię, która aby osiągnąć swe cele, nie wahała się grać na uczuciach katolickich niektórych krajów i wciągnąć do swej akcji wielu księży i wiernych, — ani nie więcej, ani nie mniej, niż ostatnio w Katalonii i — przede wszystkim — w prowincjach baskijskich".

Ksiądz Tusquets stwierdza, że już w końcu XVIII wieku powstały loże masońskie we wszystkich hiszpańskich koloniach — i że one właśnie pracowały nad oderwaniem kolonii od Macierzy.

Również i w ostatniej fazie likwidowania hiszpańskiego imperium kolonialnego, złożonego już tylko z Kuby, Filipin i paru posiadłości drobniejszych, masoneria usilnie pracowała nad odebraniem tych ostatnich kolonii. Ks. Tusquets cytuje okólnik Wielkiego Wschodu Włoch z dn. 31 maja 1873 r., drukowany w jego biuletynie oficjalnym, w którym Wielki Wschód włoski przyłącza się do akcji Wielkiej Loży republiki Kolumbia, zwracającej się do „wszystkich potencyj masońskich Europy" z żądaniem wywarcia wpływu na Hiszpanię w kierunku uznania niepodległości Kuby — oraz wspomina o niejakim „bracie" Pantoja z Gran Oriente Nacional de Espana, który był około r. 1899 sądzony za jawne uczestnictwo w ruchu powstańczym na Filipinach.

Tyle dygresja o sprawach zamorskich. Przechodzę do głównej treści wywodów ks. Tusquets.

Ks. Tusquets twierdzi, że rozczłonkowanie Hiszpanii należało do programu masonerii — i że to właśnie masoneria wyhodowała separatyzmy: kataloński i baskijski. Hiszpania, jako wielki naród katolicki, była uważana przez masonerię za śmiertelnego wroga — i dlatego aby ją osłabić i pomniejszyć. Stąd wysiłki masonerii w kierunku oderwania od Hiszpanii jej imperium kolonialnego — i stąd akcja masońska w kierunku oderwania od narodu hiszpańskiego Basków i Katalończyków.

Ks. Tusquets daje w swej broszurze zwięzłą historię ruchów katalońskiego i baskijskiego — i wykazuje dowodnie, że we wszystkich fazach rozwoju tych ruchów ich ukrytą sprężyną były — loże. A w wypadkach gdy tego udowodnić nie można, były przynajmniej osobistości, bezspornie do lóż należące, a więc zapewne działające zgodnie z ich instrukcjami.

Masoneria, jako siła, działająca z ukrycia, potrafi nieraz użyć za nieświadome narzędzie czynniki, które, gdyby wiedziały, o co chodzi, opowiedziałyby się z pewnością przeciw jej akcji. Stąd dziwny i dla wielu niezrozumiały obraz, że wiele poczynań masonerii dokonywa się przy współudziale katolików, różnego pokroju nacjonalistów, nawet księży itd. — M. in. masoneria starała się nadać ruchom separatystycznym w Katalonii i Prowincjach Baskijskich takie zabarwienie, by nie raniły one uczuć katolickich — i by dzięki temu można było osiągnąć znaczne rozszerzenie frontu akcji separatystycznej przez wciągnięcie do niej mas ludności katolickiej wraz z duchowieństwem. Dzięki temu wyrastały „nacjonalizmy" pozornie nie różne od nacjonalizmów wśród starych narodów, w rzeczywistości jednak, już z samej natury — dzięki swemu zwróceniu przeciw zwalczanemu przez masonerię narodowi, jakim jest Hiszpania — skazane na sojusz i współdziałanie z masonerią, skazane na pozostawanie w jej obozie politycznym — i z ukrycia przez masonerię, trzymającą w tym wszystkie nici akcji tych „nacjonalizmów", kierowane. Czasem przez długie dziesięciolecia mogło się wydawać, że dany separatyzm ma zabarwienie katolickie. Tymczasem wystarczyło parę miesięcy intensywnych przemian politycznych, by się okazało, że ten separatyzm wprzężony jest w rydwan polityki masońskiej — i gotów jest się nawet z komunizmem sprzymierzyć, byle iść przeciw Hiszpanii. (Tak było i z separatyzmem baskijskim, który ujawnił swe w gruncie rzeczy masońskie i antykatolickie oblicze dopiere w trakcie wojny domowej; separatyzm kataloński zradykalizował się zewnętrznie już dawno).

Ks. Tusquets w ciekawy sposób charakteryzuje gatunek ludzki, który składa się na działaczy baskijskich i katalońskich: są to po pierwsze liberalni lewicowcy, po wtóre katolicy reformiści, „lepiej znający się na liturgii, niż prałaci", ale twierdzący, że obowiązek wobec „narodu" (nacjonalizmu separatystycznego) poprzedza, jeśli nie przewyższa, obowiązek wobec religii. Znamy i my dobrze ten gatunek działacza, kutego w rzeczach katolickich, wciąż argumentami katolickiemi szermującego i naginającego je do swych celów politycznych — a o milę pachnącego masonem!

Rzecz ciekawa, a nam zupełnie nieznana, że w kierowniczych władzach Kościoła, z podejrzanego charakteru ruchów separatystycznych zdawano sobie sprawę już oddawna. Ks. Tusquets cytuje słowa Leona XIII, wypowiedziane w rozmowie z katalońskim kanonikiem, ks. Collell (który następnie ogłosił całą tę rozmowę z Ojcem świętym w czasopiśmie *„La Veu de Montrserrata"* brzmiące, jak następuje: „To bardzo niebezpieczne. Te ruchy zaczynają się, jako ruchy literackie, szybko zamieniają się na ruchy polityczne i kończą na tem, że stają się narzędziem czynników rozkładowych". Ks. Tusquets cytuje również słowa ks. dr. Torras y Bages, biskupa w katalońskim mieście Vich (ks. Tusquets nie podaje niestety, ani daty napisania tych słów, ani nawet okresu, w którym Biskup Torras y Bages żył; wnoszę jednak z kontekstu, iż chodzi tu o słowa, wygłoszene przed wielu laty). W dziele *„La Tradicion catalana"* ks. biskup Torras y Bages zamieścił cały rozdział, poświęcony prądom masońskim — i napisał w nim m. in. co następuje: „Sekta nie dzięki sile swego regionalistycznego systemu, ale dzięki popieraniu, bronieniu, opiekowaniu się najniższemi dążnościami naszej strony zwierzęcej, opanowała część naszych współobywateli, i chce wycisnąć na poezji (katalońskiej — przyp. mój) piętno swej destrukcyjnej władzy".

Ks. Tusquets zwraca również uwagę na to, że także i niektórzy działacze karlistowscy dali się ongiś wciągnąć do popierania akcji katalońskiej i baskijskiej, częściowo przez właściwy karlistom sentyment regionalny, a częściowo przypuszczając, że akcja ta będzie mogła stworzyć wał przeciw postępowi ruchów radykalnych. (Iluż to Polaków, ba! polskich konserwatystów, przedstawicieli polskiej szlachty i arystokracji popierało i organizowało akcję „ukraińską" i litewską — także częściowo przez sentyment regionalny, a częściowo przez naiwne wyrachowanie, że stworzą tą drogą wał obronny — przeciw Rosji. Ciekawa rzecz, ile w tych poczynaniach było rzeczywistej naiwności, a ile poprostu wpływu masońskiego; i ilu z tych karlistów i tych osobliwych, rozbijających jedność Polski, polskich patriotów, było masonami! — Przecież znaną jest rzeczą, że pod-

waliny pod ruch litewski i „ukraiński“ kładli w dużej mierze rodowici Polacy. Czy to samobójcze współdziałanie rąk polskich w rozczłonkowaniu ojczyzny byłoby możliwe, gdyby do niego misternie nie pchała — usypiając sumienia i zaciemniając mózgi — masoneria?).

Ks. Tuskuets nie tylko pochwala, ale sam podziela *„el legitimo amor de catalanes y vascos a su tierra notal“*, — usprawiedliwioną miłość Katalończyków i Basków dla swej ziemi rodzinnej. Twierdzi jednak, że ta miłość podporządkowana być musi uczuciom dla szerszej całości, którą jest ojczyzna — Hiszpania. (Mógłby z łatwością przetłumaczyć na stosunki hiszpańskie słowa Mickiewicza z Ksiąg Pielgrzymstwa: „Litwin i Mazur bracia są, czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? nazwisko ich jedne jest, nazwisko Polaków“).

„Świat organizuje się dziś wedle wielkich całości historycznych. Jeśli Katalończycy i Baskowie się oddzielą od Hiszpanii, wpadną nieuchronnie, dzięki prawu politycznej grawitacji, pod władzę systemu narodów antychrześcijańskich Rosji, Francji, Meksyku, oraz masońskiej i wahającej się Anglii. Dlatego: najbardziej elementarna taktyka nakazuje katolikom baskującym i katalonizującym [3]) by umieli się wznieść ponad swe uczucia regionalne, by je w sobie pokonali, idąc włącznie aż do ich poświęcenia, ażeby ratować Wiarę w łączność z Hiszpanią, katolicką z samej swej natury *(por esencja)* i z potężnej reakcji, na jaką się zdobyła przeciw rozprzężeniu republiki laickiej i sprzymierzoną z faszyzmem, który reprezentuje pierwiastki tradycyjne i który we Włoszech, w Austrii, w Portugalii okazuje się nie tylko pełen szacunku dla naszej religii, ale skłonny jest do ułatwienia apostolatu“.

[3]) *„Vasquistas o catalanistas“;* my także dopiero po wojnie zaczęliśmy separatystów litewskich nazywać Litwinami: choć jestem młody, pamiętam doskonale, że jeszcze za czasów mojego dzieciństwa nazywano ich „litwomanami“, podczas gdy pojęcie Litwina było czemś analogicznem do pojęcia Mazura, Wołyniaka itd. — „Ukraińców“ (Rusinów ukrainizujących) i dziś jeszcze piszemy w cudzysłowie.

I dalej:

„Tu, w San Sebastian, z chwilą wkroczenia wojsk oswobodzicielskich, elementy komunistyczne i sekciarskie stały się bezsilne. W Bilbao, w Barcelonie, panują jeszcze wyłącznie masoni i anarchiści. Jak nie mają panować, jeśli Companys i Aguirre [4]) otrzymują od Rosji i od Leona Bluma subsydia, ludzi, amunicję, rozkazy, wszystkie jednym słowem środki rządzenia i oporu?“

Tu leży punkt ciężkości! Masoneria wcale nie jest czynnikiem, jednakowo zwalczającym wszystkie norody, wszystkie tradycje, wszystkie, państwa, wszystkie dynastie, wszystkie Kościoły. Masoneria jest czynnikiem, politycznie bardzo dojrzałym, doświadczonym i realnym — i rozumie, że chcąc osiągnąć polityczne sukcesy musi mieć sojuszników. To też zwalcza ona jednych—ale popiera innych.

Zwalcza Kościół katolicki, ale naogół popiera protestantyzm. Zwalcza Hiszpanię—ale popiera Anglię. Zwalcza Polskę, ale popiera (a raczej, od czasów krzyżackich aż po rok 1933, t. j. po dojście Hitlera do władzy), popierała—Prusy.

[4]) Od chwili wybuchu wojny rozbrzmiewały na cały świat: (dzięki prasie masońskiej i masonizującej) „ultrakatolickie“ oświadczenia prezydenta republiki baskijskiej. Treść tych oświadczeń zawsze, z punktu widzenia prawowierności katolickiej, wydawała mi się podejrzana i wątpliwa. — Gdy byłem w Hiszpanii, mówiono mi, że Aguirre jest masonem. — Obecnie, po zdobyciu Bilbao, okazuje się, jak donosi prasa, że w jego porzuconem mieszkaniu znaleziono — insygnia masońskie.

(Dok. n.) JĘDRZEJ GIERTYCH

ŻYDZI W EGIPCIE

(Dalszy ciąg)

II

DLACZEGO Faraon nie chciał wypuścić żydów z Egiptu? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, musimy się cofnąć wstecz aż do Józefa i zbadać jego działalność w Egipcie. Oprócz talentu wróżenia w kubku (*Gen.* 44, 5) i tłumaczenia snów posiadał Józef i drugi talent: kupiecki. Talentem tym wiedziony, zmonopolizował w państwie Faraona „piątą część urodzaju“ (*Gen.* 41, 34) i „pod mocą Faraonową“ sypał i chował ją „po mieściech“. Zapasy te były przeznaczone na spekulację w razie głodu. Oto jej opis:

Kiedy „głód ścisnął ziemię“ (co się periodycznie w mniejszym lub większym stopniu powtarzało) Józef ze ściśniętej ziemi wyciskał pieniądze „za sprzedanie zboża“ i „wnosił je do skarbca królewskiego“. A gdy zabrakło pieniędzy kupującym i gdy mówili do Józefa: „Daj nam chleba, przecz umieramy przed tobą, gdyż już nie stanie pieniędzy?“, odpowiedział im:

„Przypędźcie mi bydło wasze i dam wam za nie żywności, jeśli zapłaty nie macie“. A gdy „i koni, i owiec, i wołów, i osłów wespół nie stało, że głodni oprócz (własnych) ciał i ziemi“ nic nie mieli, wówczas Józef kupował za cenę zboża „te ciała i wszystką ziemię Egipską“, którą, „każdy sprzedawał dla wielkości głodu“. A gdy w ten sposób „poddał ją Faraonowi i wszystkich ludzi jej“, rzekł do (obdartego ze skóry i pozbawionego własnych ciał) ludu: „Oto, jako widzicie, i was, i ziemię waszą Faraon odzierżał: bierzcie nasienie a osiejcie role, abyście mogli mieć zboże. Piątą część dacie królowi, a drugie cztery puszczam wam na nasienie i na wychowanie czeladki i dziatek waszych. Którzy odpowiedzieli: Zdrowie nasze w ręce twojej: niech tylko wejrzy na nas pan nasz, a z weselem będziem służyć królowi“. (*Gen.* 47, 13 — 25).

Jeżeli powyższą opowieść uznamy za prawdziwą, w takim razie musimy uznać Józefa za twórcę egipskiej pańszczyzny w najściślejszem tego słowa znaczeniu, albowiem „od owego czasu aż do dnia dzisiejszego“ (pozbawieni własności Egipcjanie) z weselem „piątą część królom płacą i weszło to jak za prawo, oprócz ziemi kapłańskiej, która wolna była od tej kondycji“. (*Gen.* 48, 26).

Ale i Józef z weselem patrzył na swoje, dokonane dzieło. Gdy Asenet, córka Putyfara, kapłana Heliopolskiego, urodziła mu dwóch synów, „nazwał imię pierworodnego Manasses, mówiąc: zapomnieć mi dał Bóg trudności moich i domu ojca mego — a imię wtórego nazwał Efraim mówiąc: Dał mi Bóg urość w ziemi ubóstwa mego“. (*Gen.* 41, 50 — 52).

Urośnięcie to było tak wielkie, że Józef zaczął w drugim roku głodu (*Gen.* 45, 11) pamiętać o domu ojca swego. Sprowadził więc całą rodzinę i osiedlił ją, jak wiemy, w ziemi Gessen, na „najlepszem miejscu ziemi Ramesses“. Dlaczego to miejsce było najlepsze? Oto dlatego, że przez tę ziemię biegła droga łącząca Egipt z półwyspem synajskim, czyli główna arteria egipsko-azjatyckiego handlu. Synowie Izraelowi mogli tedy istotnie bawić się „wychowaniem trzód“ (*Gen.* 26, 32), a oprócz tego bardzo poważnie handlować i spekulować, zgodnie z tradycją, ujętą później w przepis: „nie pożyczysz bratu twemu (żydowi) na lichwę pieniędzy ani zboża, ani żadnej innej rzeczy, ale obcemu“ — pożyczysz. (*Deut* 23, 19).

Tę czysto handlarską hipotezę potwierdza szereg tekstów, począwszy od słów: „wszystkie bogactwa Egipskie wasze będą“ a zakończywszy na plagach Egipskich. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że są one wyrazem wielkich, nie tylko żywiołowych ale i politycznych klęsk, które spadły na Egipt po śmierci Ramzesa II. Jak wiemy, oprócz gradu, much, żab i szarańczy groziło państwu Faraonów utracenie prowincji azjatyckiej, to znaczy najzupełniejszy upadek. Merneptah musiał zdecydować się na wojnę, która trwała całe trzy lata. Jeżeli weźmiemy pod uwagę odwieczne prawo popytu i podaży, które sprawia, że w czasie żywiołowych klęsk i wojen ceny towarów zależą od dobrej woli kupców; jeżeli weźmiemy pod uwagę, że synowie Izraelowi, osiedleni w najlepszej ziemi Ramesses, to znaczy w pobliżu a bodaj czy nie w obrębie nowo-zbudowanej stolicy, pożyczali cudzoziemcom na lichwę, a wreszcie, że (zapewne dzięki tej lichwie) wychodzili z żywiołowych klęsk zawsze cało, to będziemy mogli bez wahania twierdzić, że gromadząc w swoich rękach „wszystkie bogactwa egipskie“ stawali się materjalnie mocniejsi od wyzyskiwanych Egipcjan. Oczywista rzecz na wywóz „wszystkich bogactw“ do Azji Merneptah żadną miarą nie mógł zezwolić. Na tym tle powstał dramatyczny konflikt między Mojżeszem a Faraonem.

Pomijając utratę sił roboczych, Faraon postawił jako warunek emigracji żydowskiej z ziemi Gessen wyjście z pustemi rękami. Świadczy o tem niezbicie tekst, w którym Faraon, doprowadzony do rozpaczy ostatnią plagą, to jest śmiercią syna, „wezwawszy Mojżesza i Aarona w nocy, rzekł: „Wstańcie, a wynijdzcie od ludu mego, wy i synowie Izraelowi... owce wasze i bydło zabierzcie, jakeście żądali“. (*Ex.* 12—31, 32). Do głosu Faraona przyłączył się chór Egipcjan, którzy „przynaglali ludowi (Izraelowi), aby co rychlej z ziemi wyszedł, mówiąc: Wszyscy pomrzemy“. (12, 33). Te dwa teksty rzucają jaskrawe światło na stosunek Faraona i Egipcjan do Żydów. Wzbogacającym się Żydom musieli zazdrościć Egipcjanie, jak to czynili już niegdyś Filistyńczycy w Gerar (*Gen.* 26, 16). Z zazdrością łączyć się musiało uczucie krzywdy. Z uczucia krzywdy wystrzelać musiało, jak to zawsze bywa, przekonanie, że spadający na nogi Izrael jest przyczyną wszystkich nieszczęść. Przekonanie to wzmacniać musiał wszechwładny w Egipcie zabobon. I z jednej strony „nienawidzieli Egipcjanie synów Izraelowych i trapili je naigrawając się z nich" (*Ex.* 1, 13), z drugiej zaś strony „ku gorzkości przywiedzeni synowie Izraelowi" wznosili „krzyk dla surowości tych, którzy są przełożeni nad robotami". (*Ex.* 3, 7).

I oto, nie tyle w „owe dni", ile na początku onych dni, to znaczy za panowania Ramzesa II, gdy był urósł Mojżesz, „wyszedł do braci swej i ujrzał ich utrapienie i męża Egipczyka, bijącego jednego z Hebrejczyków braci jego. A gdy się obejrzał tam i sam, i widział, że nikogo nie masz, zabiwszy Egipczyka ukrył go w piasek. A wyszedłszy dnia drugiego ujrzał dwóch Hebrejczyków, a oni się wadzą. I rzekł onemu, który krzywdę czynił, czemu bijesz bliźniego twego? Który odpowiedział: Któż cię postanowił książęciem i sędzią nad nami? Czy mię ty chcesz zabić, jakoś wczora zabił Egipczyka? Uląkł się Mojżesz i rzekł: jakoż się ta rzecz objawiła? I usłyszał tę mowę Faraon i szukał zabić Mojżesza, który uciekłszy od oblicza Faraona, mieszkał w ziemi Madyjańskiej", (*Ex.* 2, 11 — 15) dopóki nie umarł Ramzes (*Ex.* 2, 23) i „wszyscy, którzy szukali duszy Mojżeszowej". (*Ex.* 4, 19).

Przytoczony w całości pierwszy występ Mojżesza zawiera w sobie szereg niezmiernie ważnych objaśnień. Odsłania nam oblicze człowieka i środowiska. Człowiek porywczy a jednocześnie oglądający się „tam i sam" czy „nikogo niema", człowiek miłujący rodaków a nienawidzący Egipcjan, przyszły genialny wódz narodowy i genialny dyplomata. Obok niego dwie groźne potęgi: Ramzes, któremu się każda rzecz „objawiała", dzięki świetnie zorganizowanej jawnej i tajnej policji i lud „twardego karku", który od pierwszej chwili pokazuje zęby.

Jak zawsze i wszędzie a zwłaszcza w łonie Izraela część „braciej" podnosiła „krzyk dla surowości przełożonych"... byle krzyczeć. Przyparta do muru, nie tylko miękła, ale nawet zwracała się przeciw temu, który wskazywał ciernistą drogę czynu. Wówczas Egipczyk, wraz z jego nienawiścią, trapieniem i naigrawaniem się schodził na drugi plan a jak upiór stawało przed oczyma ryzyko. Mojżesz, znawca „braci swojej" wiedział doskonale, że nie wystarczy ani laska obracająca się w węża, ani ręka, która (gdy włoży ją w zanadrze) „trędowata będzie jako śnieg", ani „woda rzeczna, wylana na suchą i w krew przemieniona", ani „sposobny i rychły język", dopóki braci swojej nie udowodni czarne na białem, że wywiedzie ją do „ziemi dobrej i przestronnej: do ziemi, która opływa mlekiem i miodem, na miejsce Chananejczyka, i Hetejczyka, i Amorejczyka, i Ferezejczyka, i Hewejczyka i Jebuzejczyka". (*Ex.* 3, 8).

Za życia Ramzesa II udowodnić tego nie był w stanie. Mieszkał więc w ziemi Madyjańskiej u Madyjańskiego kapłana, którego córkę Sephorę wziął sobie za żonę. (*Ex.* 2, 21). Ale gdy Ramzes „po nie małym czasie umarł", a, co ważniejsze, gdy Merneptah po trzyletniej wojnie pokonał Palestynę, położenie zmieniło sią najzupełniej. Z jednej strony bardzo podobne represje, o których

wspomniałem, podnieciły umysły, z drugiej strony Palestyna, wyczerpana wojną, stała się łatwym i świetnym interesem. Rozbrojona nie mogła stawiać żadnego oporu. Oczywiście zrabowana potrzebowała artykułów (jak po każdej wojnie) przede wszystkim spożywczych. Gdyby tedy udało się „braciej Mojżeszowej" wyemigrować z Egiptu zabierając ze sobą owce i bydło, ma się rozumieć, objuczone a oprócz tego zapas złota, srebra i szat, to w krótkim przeciągu czasu brać Mojżeszowa, przy pomocy zdziesiątkowanej braci Chananejskiej, (oraz po zastosowaniu znanych nam metod Józefa) mogłaby stać się „głową a nie ogonem", zamieszkać w „domach, których nie budowała" i zgodnie z tradycją używać „tłustości ziemi" cudzej.

I Mojżesz zaczął działać.

Na początku stoczył bój z własnym sumieniem. Głęboko religijny ujrzał Pana pośrodku Krza wątpliwości swoich i widział, iż Kierz gorzał a nie zgorzał. I miarą mocy Bożej zmierzywszy słabość swoją, „zakrył oblicze swe, bo nie śmiał patrzeć naprzeciw Bogu", i rzekł: „któżem ja jest, abym szedł do Faraona, a wywiódł syny Izraelowe z Egiptu. Który mu rzekł: Ja będę z Tobą: a to będziesz miał na znak, żem cię posłał; gdy wywiedziesz lud mój z Egiptu, ofiarujesz Bogu na tej górze. Rzekł Mojżesz do Boga: Oto ja pójdę do synów Izraelowych i rzekę im: Bóg ojców waszych posłał mię do was. Jeśli mi rzeką: które jest imię Jego? Cóż im powiem? Rzekł Bóg do Mojżesza: jam jest, który jest: tak powiesz synom Izraelowym: który jest, posłał mię do was". (*Ex*. 3, 11 — 14).

Ten ustęp nazwałbym dniem, w którym ludzkość po raz pierwszy mówiła z Absolutem twarzą w twarz i w którym po raz pierwszy usłyszała słowo, mające z czasem stać się Ciałem. I zawołałbym: zasłużyli synowie Izraelowi na miano ludu wybranego, albowiem na ich twardym karku, jakby na skale Horeb, stanął Pan przed Mojżeszem i rzekł: uderzysz wiarą twoją w kamienny Fałsz, a wypłynie zeń Prawda, aby piły wszystkie narody!

Ale Mojżesz, pełen pokory a jednocześnie znajomości braci swojej odpowiedział Panu „nie uwierzą mi i nie usłuchają głosu mego, ale rzeką: „nie ukazał się tobie Pan". Wówczas Pan obdarzył go mocą czynienia znaków. Mało! Potrzeba jeszcze wymowy. Rzekł tedy Mojżesz: „Proszę Panie! Nie jestem wymowny... i odkądeś przemówił do sługi twego, stałem się niesposobniejszego języka". Rzekł Pan: „ja będę w uściech twoich i nauczę cię, co masz mówić". A on rzekł: „proszę, Panie, poślij, kogo masz posłać": (*Ex*. 4, 10-13)

W tem miejscu spostrzega się Mojżesz, że jego pokora zaczyna graniczyć z brakiem posłuszeństwa i ufności. Czytamy więc: „Rozgniewany Pan na Mojżesza rzekł: Aaron, brat twój Lewita, wiem iż wymowny jest... mów do niego i połóż słowa moje w uściech jego a ja będę w uściech twoich i w uściech jego... On będzie mówił za Cię do ludu, i będzie usty twemi, a ty mu będziesz w tych rzeczach, które ku Bogu należą". (*Ex*. 4, 14 — 16).

A ten ustęp nazwałbym dniem narodzenia się Izraelowej potęgi, i znowu zawołałbym: naród który takiego wydał wodza miał prawo wierzyć w podbój świata!

Pokonawszy samego siebie i wziąwszy do pomocy Aarona, zgromadził Mojżesz „wszystkie starsze synów Izraelowych". Po za krótką wzmianką: „i powiedział Aaron wszystkie słowa, które był rzekł Pan do Mojżesza", nie mamy żadnych tekstów, objaśniających nas, w jaki sposób starsi przyjęli Mojżeszowe plany. Jeżeli atoli zwrócimy uwagę na szczegół, że bezpośrednio po przytoczonej wzmiance czytamy: „i czynił (Mojżesz) znaki przed ludem, i uwierzył lud", a dopiero po uwierzeniu usłyszał „że nawiedził Pan syny Izraelskie" i „wejrzał na ich utrapienie", to możemy przypuszczać, iż większość starszych nie stawiała oporu, w przeciwnym bowiem razie Mojżesz nie byłby stawał przed ludem.

Konferencja ze starszymi musiała być czysto rzeczowa. Prawdopodobnie uchwalono następującą rezolucję:

1) Wobec powojennego osłabienia Palestyny i Egiptu „pójdźmy a posiądźmy ziemię, bo odstąpiła od niej wszelka obrona". (*Num*. 14, 9).

2) Ponieważ klęski, spadające na Egipt, dotychczas wzmacniały synów Izraelowych, przeto trzeba czekać z emigracją na rok wyjątkowo klęskowy (Plagi).

3) Ponieważ Egipcjanie skłonni są do uznawania synów Izraelowych za przyczynę wszelkich niepowodzeń, przeto w roku wyjątkowo klęskowym będą „przymuszali ich wyniśdź" i będą „niedopuszczali czynić żadnej odwłoki". (*Ex*. 12, 33, 39).

4) Należy używać wszelkich środków, ażeby otrzymać pozwolenie na wywóz majętności.

5) Przed wyjściem należy złupić Egipt.

6) Ażeby uzyskać popularność wśród opornych synów Izraelowych, trzeba ich olśnić najpierw cudami, potem ukazaniem się Pana a wreszcie splendorem ziemi obiecanej.

(Dok. n.) KAROL HUBET ROSTWOROWSKI

POST SCRIPTUM. W części pierwszej tego artykułu (nr. 30) poprawić trzeba: Str. 463, w. 1 od góry, zamiast: „Data emigracji żydowskiej do Egiptu" ma być „z Egiptu". Wiersz 14 od dołu zamiast: „(*Genesis* 29—41)" ma być „39—41". W drugiej kolumnie zamiast: (*Gen*. 46 — 20) ma być: (45—20). W w. 27 od góry po słowach: „ustawił tedy (Faraon) nad nimi (nad Hebrejczykami) przełożone robót, aby je trapili ciężarami", opuszczono: „i budowali Faraonowi miasta przybytków Pitom i Ramesses'. W w. 17 od dołu zamiast „pobożnym" ma być „potężnym". Str. 464 w w. 29 od dołu opuszczono: „nie ulega wątpliwości, że Egipski Izrael", po czym następuje „utrzymywał stały kontakt" it.d. wreszcie w 2 szpalcie w 25 od dołu, zamiast: „kryje się tak pośrodku", ma być: „kryje się tedy pośrodku". Wreszcie na str. 464, szp. 2 w. 28 od góry błędnie ustawiono nawias Powinno być: król Egipski (Seti I?), zamiast—Seti (?).

KOLONIE CZESKIE POD ŁODZIĄ

MAŁO KTO WIE, że w powiatach łaskim i piotrkowskim pod Łodzią istnieją po dziś dzień liczne kolonie czeskich wychodźców religijnych, które zachowały swój język ojczysty, tradycje narodowe i zwyczaje oraz głębokie przywiązanie do religii. Kolonie te nazywane są zelowskimi, od nazwy głównej gminy Zelów w tym wieńcu osad czeskich ewangelików.

Kolonie zelowskie były założone w 1802 r. przez czeskich emigrantów ze Śląska. Pierwszym, który zawędrował w te strony, był, zgodnie z relacjami kroniki kościelnej zelowskiej, niejaki Aleksander Petrozelin, który, podróżując przez ziemię śląską do Polski, był przez tamtejszych Czechów-osadników proszony o zapośredniczenie w kupnie ziemi na Mazowszu lub na Kujawach. Petrozelin istotnie spełnił prośbę osadników czeskich z Czermina i Taboru i kupił od Józefa Świdzińskiego w Zelowie w pow. łaskim za 154.000 zł. duży folwark, gdzie w końcu 1802 r. przybyli czescy osadnicy.

Kim był Aleksander Petrożelin to pozostało niewiadomą, lecz domyślać się należy, że był to zapewne jakiś podróżujący kantor kalwiński, gdyż w łódzkim i piotrkowskim wiele majątków ziemskich znajdowało się w rękach polskiej szlachty kalwińskiej, która zdawien dawna podtrzymywała stosunki z husytami i ewangelikami czeskimi.

Zelów stał się ośrodkiem osadnictwa czeskiego na całą okolicę. Mało, stał się kolebką wszystkich Czechów osiadłych później w Łodzi, Piotrkowie, Żyrardowie, Warszawie, wielu z Zelowa przesiedliło się na Wołyń (jeszcze przed 1868 r.— t. j. okresem inspirowanej przez rząd rosyjski emigracji—1868—1891), a nawet w okresie ogólnej koniunktury wyemigrowało za Ocean.

Wokół Zelowa gęstym wieńcem powstały czeskie gminy: Zelów, Zelówek, Poździenice, Józefatów, Ignaców z Weroniką, Czarny Las, Bujny, Bocianicha, Bachorzyn, Herbertów, Faustynów, a najodleglejszym był Kuców w powiecie piotrkowskim, powstały w 1817 r. z parcelacji majątku Kleszcowickich.

Co do liczby Czechów zamieszkałych w tych koloniach polskie statystyki różnią się wielce od statystyk czeskich. Chmielarz[1]) pisze krótko: W Zelowie pod Łodzią żyje przeszło 3.000 Czechów. Jest tam przeszło 300 dzieci szkolnych narodowości czeskiej, ale pomimo to miejscowa ludność czeska nie może się doprosić czeskiej szkoły".

Polska Publikacja Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą[2]) wspomina, że „kolonia czeska w Zelowie w woj. łódzkiem liczy około 1,000 osób". Podobne stanowisko zajmuje i Piotr Włodarski w broszurze „Zagadnienia narodowościowe w Polsce odrodzonej" [3]).

Na temat liczby czeskich kolonistów zelowskich w piśmiennictwie czeskim mamy szereg prac. Tak np.: A. V. Szembera w artykule p. t. „Ilu jest Czechów, Morawian i Słowaków i gdzie zamieszkują?" (Czas. Czes. Muz. z r. 1876) na podstawie relacji byłego nauczyciela zelowskiego A. Korzenia określa liczbę kolonistów czeskich w okolicach Zelowa na 2,800, z czego 1,200 ma zamieszkiwać w samym Zelowie i jego najbliższej okolicy.

Dr. J. Auerhan[4]), znany czeski publicysta w sprawach narodowościowych, określa liczbę mieszkańców kolonij Zelowskich (Zelów, Zelówka, Poździenice, Józefatów, Ignaców z Weroniką, Bujen) na 6.000, a w tej liczbie 1,000 Polaków, 1,800 żydów i około 100 Niemców. A więc już przed wojną światową dr. Auerhan obliczał Czechów zelowskich na 3,000. Jeszcze dalej posuwa się w swych obliczeniach dr. Bohumil Vydra, swego czasu lektor języka czeskiego na uniwersytecie Warszawskim (1924—1932), który te kolonie zwiedzał i który przeprowadzał tu badania lingwistyczne.

Dr. Vydra pisze: „Na podstawie danych udzielonych mi przez sekretarza urzędu gminnego w Zelowie (a nie na podstawie urzędowego spisu ludności, który podług oświadczenia sekretarza nie jest ścisły, ponieważ ludność w obawie przed podatkami podawała niedokładne wiadomości), liczbę mieszkańców gminy zelowskiej należy obliczać na blisko 9,000 mieszkańców, wśród których prawdopodobnie jest 5 i pół tysiąca Czechów, do tej liczby należy dodać ze wsi najbliższych jeszcze około 300 dusz, tak, że można obliczać w kolonii zelowskiej jakieś 5,800 Czechów. Oprócz tego w oddalonym (około 32 klm.) Kucowie naliczył dr. Auerhan w 1909 r. 440 rodaków. Resztę mieszkańców zelowskich stanowią żydzi (najwięcej), Polacy i Niemcy (tylko jakieś 60") [5]). W relację tę jednakże nie uwierzył miarodajny publicysta czeski Chmielarz i zadowolnił się określeniem liczby Czechów w kolonii zelowskiej na 3,000

Zdaniem naszym bezwątpienia liczba 1,000 Czechów w kolonii zelowskiej nie odpowiada dziś istotnemu stanowi rzeczy. Podczas ostatniego spisu ludności nie zawsze tutejsi mieszkańcy podawali prawdę. Ale trzeba uwzględnić silnie postępującą polonizację tutejszych Czechów i ich rozpraszanie się po najdalszej okolicy.

Ileż to dziś już jest rodzin polskich nawet katolickich, które przed trzema pokoleniami wyemigrowały z kolebki zelowskiej. Małżeństwa mieszane i osiadanie po mniejszych miasteczkach w oddaleniu od skupisk czeskich — powoduje czy prędzej, czy później polonizację. Tak się stało z wieloma Czechami w Żyrardowie, zaś w Warszawie po przewrocie mogliśmy obserwować i takie wypadki, że Czesi, dzięki akcji tutejszej „Besedy" przypominali sobie o swej narodowości, podczas, gdy ich dzieci przylgnęły do polskości... Wymow-

[1]) Józef Chmielarz. „Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji. Wydało Czechosłowackie T-wo dla studiów zagadn. narodowość. w Pradze. 1935. Str. 119—120.

[2]) „Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów i liczb". Memoriał Komisji Studiów nad stosunkami polsko-czeskimi przy Polskim Inst. Współpracy z Zagranicą. Warszawa 1936, S. 14—15.

[3]) Warszawa 1936. Wyd. „Myśli Polskiej".

[4]) *„Czechové w Královstvie Polském"* odbitka z *„Pokrokove Revue"*. 1909, n-r 3.

[5]) Bohumil Vydra: *„Z nareči zelovskych Cechu v Polsku"*. S. 149—157. *„Slovansky Sbornik"*, *věnovany Jeho Magnificenci Prof. Frantiszku Pastrnakovi, rekt. Un. Karl. k sedmdesàtym narozeninam* 1853—1923, *redigoval Miloš Weingart. Klub Modern. Filolol. — Praha* 1923. Str. XXXII, 378. 8[0], maj.

nym tego przykładem jest postać pisarki polsko-czeskiej Antoniny Smiszkowej (Antoszki), zasłużonej polskiej działaczki oświatowej. Antonina z Peldów Smiszkowa, niewątpliwa Czeska pochodzeniem i uczuciami, uważała się na schyłku życia tylko i tylko za Polkę. Opisywała to niedawno H. Radlińska (na łamach „Niepodległości", 1936—37) i cytowała szereg wyjątków z pamiętnika Antoszki.

Biorąc za podstawę obliczeniową starsze pokolenie, które przyznaje się otwarcie do czeskiej narodowości, i ich dzieci — może doliczymy się 3 tysięcy Czechów zelowskich, ale wliczając w to mieszkańców czeskiej narodowości wszystkich osad w pow. łaskim i piotrkowskim. Natomiast, odliczając młodszą generację, całkowicie już spolszczoną — to będziemy mieli nie więcej Czechów jak 1,500—2,000 najwyżej.

Pojęcie narodowości wśród zelowskich Czechów ściśle się wiąże z pojęciem wyznania. Ewangelicyzm jest tu silną więzią. Każdy Czech tutejszy to kalwin, husyta lub babtysta, co Polak zaśto katolik, a co Niemiec to luteranin. Żywot religijny tutejszych Czechów przypomina żywo czasy ariańskich zborów polskich, opisywane w powieściach Kossak - Szczuckiej. Czescy osadnicy utrzymują tu własne, odrębne bóżnice, przeważnie kalwińskie.

Obecnie posiadają własnych kaznodziejów, chociaż nie zawsze ich mieli. Kaznodzieją kalwińskim jest V. Fibich, zaś babtystycznym jest K. Strzelec z Gródka na Śląsku. K. Strzelec uważany jest także za tęgiego publicystę polskiego w polskiej prasie protestanckiej a wiele też działał wśród baptystów w całej Polsce. Husyci wśród Zelowian najmniej posiadają wyznawców, ale mają również swego kaznodzieję F. Holeczka z czeskiego Husyńca. Wójt (Józef Jersak) i sołtys (P. Hart) byli zawsze czeskiej narodowości.

W porównaniu z wołyńskimi Czechami—Czesi zelowscy są ubodzy. Podział majątkowy z biegiem pokoleń sprawił, że z karłowatych gospodarstw rolnych rodziny czeskie nie mogą się już wyżywić i muszą dorabiać chałupnictwem włókienniczym. W każdej prawie chacie stoi warsztat tkacki, a że Czesi cieszą się opinią doskonałych rękodzielników i dokładnych w wykonaniu powierzonych im robót, więc mają zwykle poddostatkiem zamówień. Gleba tutejsza nie jest bardzo urodzajna i wymaga wiele trudów i inwestycyj w uprawie, to też z roku na rok wzrasta albo reemigracja do Czech i na Morawę, albo coraz większe rozproszenie i co zatem idzie polonizacja.

Dzięki tylko oszczędności, dużej wstrzemięźliwości i pracowitości (warsztaty tkackie terkoczą od świtu do późnego wieczora). Czesi zelowscy jakoś sobie radzą, chociaż największym utrapieniem ich jest to, że nie pracują bezpośrednio dla fabrykantów łódzkich, ale pozostają w zależności od żydowskich hurtowników.

Że ta oaza czeskości przetrwała w morzu polskim przeszło sto lat—to tylko może zawdzięczać odrębności wyznaniowej i czytaniu Pisma św. w języku czeskim. W tutejszych rodzinach można spotkać wiele bardzo wiele cennych wydań książek czeskich, które są w wielkim poszanowaniu osadników i traktowane jakby relikwie.

Szkoła powszechna w Zelowie jest polska, ale naucza się również języka czeskiego i to z podręczników nadesłanych przez rząd czecho-słowacki. Polskie władze szkolne zachowują względem osadników zelowskich jaknajdalej posuniętą politykę tolerancyjną i w zakresie narodowościowym i wyznaniowym. Dawniejsze szkoły wyznaniowe zanikły. Od 1914 r. istnieje tu wielka biblioteka czeska, stale uzupełniana przez napływające z Czech dary, a mimo wszystko wśród młodych rozwija się pomyślnie ruch kulturalny, oczywiście w duchu narodowo-czeskim, przez nikogo nie krępowany. Osadnikom czeskim wiele redakcyj pism czeskich (jak np. „*Kostnické Jiskry*") posyła egzemplarze darmo. Prenumerują tu również i czeską prasę codzienną.

Między sobą Czesi zelowscy nie mówią czeskim językiem literackim, ale specjalnym narzeczem, którym mówią Czesi we wschodnich Czechach. Narzecze to jest dokładnie opisane w rozprawach Jireczka, Hodura, Stejskala, Kotika, Vydry i innych. Sami o sobie zelowianie mówią, że wywodzą się właściwie z rodzin emigranckich spod Litomyśla i Wysokiego Myta, Wpływ polszczyzny silnie też zaznaczył się na narzeczu zelowskim, zarówno w słowniku, jak i budowie zdań.

Wpływy polskie—jak to mówi B. Vydra—sięgają nawet i dalej, jakże często dotyczą i wymowy niektórych samogłosek, ich kwantytatywności, akcentu (rzadziej), a niekiedy sięgają i powstawania nowych słów.

O sprawach tych pisali i inni Czesi[6]).

Charakterystyczne jest dla Czechów-osadników w Polsce, że wiele rodzin wołyńskich i zelowskich jest tego samego nazwiska (np. Tomeszowie), co popiera wywód, że najstarsi koloniści wołyńscy wzięli swój początek z Zelowa.

Czecha zelowskiego odróżni się odrazu od wołyńskiego wymawianiem *u (ł)* zamiast czeskiego *l* jako typowego dźwięku pośredniego między polskim *l* a *ł*. Tak np, mówią na wódkę „*korzauka*", wymawiają w odróżnieniu od rdzennych Czechów podwójne *n* w wyrazach, jak: *Anna*, *powinnost*, czy *panna*, bardzo często zamiast *g* słyszy się dźwięk „*dj*" albo i „*j*", a więc zamiast *ewangelik*, słyszy się *ewandjelik*, a niekiedy zupełnie po słowacku *ewanjelik*. Polak mówi: *gdzie*, Czech rdzenny *gde*, ale zelowianin *hde*. Dzięki nauczycielstwu wymowa tego „*hde*" już się poprawiła. Zjawisko asymilacji spółgłoskowej jest również tutaj ciekawe, nie mówią więc: *hanba* a *hamba*, nie mówią *przikop* ale *krzikop*, nie *slunecznice*, ale *czlunecznice*. Pod wpływem polskim nie używają wielu typowych czeskich nazw np. „*zaclona*" (firanka), ale właśnie „*firanki*" (ze staro-niemieckiego *Fürhänge*). Są inne jeszcze zmiany: zamiast *schovat* mówią *skovat*, zamiast *svetnice* — *seknice*... Kiedy zapytać Zelowianina, jakimi słowy zaczyna się hymn czeski—powie: „*gde domoch muj*" (a prawidłowo po czesku będzie: „*kde domoch muj*"). Np. proboszcza nazywają nie jak w Czechach *fararzem*, ale *falarzem*.

---

[6]) Wspomnianego Auerhana broszura (1909), w której zamieszczono starszą bibliografię, doczekała się nowego wydania w 1920 r. Vydra zaś pisał w dzienniku „*Csl. Republika*" 16/4.1923 artykuł p. t. „Czeska egzulancka kolonia w Zelowie w Polsce".

Różnice gwary zelowskiej są tak znaczne, że Czech rodowity, nie znający polskiego, wielu słów nie będzie zupełnie rozumiał tak np. Zelowianin powie: *na brice* zamiast po czesku *„na bričce“*, powie *„zaci“ (zać si)* — co po polsku znaczy „po co“, a używa słów poprzekręcanych z polskiego, jak *puralis*—polskie pugilares,—czeskie *penezenka, zlice* — czeskie: *lzice*, polskie łyżka; *pokrziwa* zamiast czeskiego *koprziwa* (po polsku: pokrzywa), albo *„ve drzwach“* (zamiat po czesku: *„ve dverzich”*—przypomina to polskie „we drzwiach”).

Odwrotnie, i Czesi wywarli pewien wpływ na mowę okolicznej ludności polskiej, która używa wielu słów z „języka zelowskiego”.

Tak się przedstawia relacja o wyjątkowej osadzie czeskiej w ziemi łaskiej i piotrkowskiej w centrum Polski.

LUMIR

POCZĄTKI „PRZEGLĄDU NARODOWEGO“

W ŚWIETLE LISTÓW ZYGMUNTA BALICKIEGO

(1908 — 1909) (Dokończenie)

III

CZWARTY tom „Ateneum Polskiego” (za kw. IV 1908) pochłonął sporo materiału (360 stron) a na końcu miał dodaną kartkę z odezwą do czytelników. W odezwie tej redakcja „Ateneum” żegna się z czytelnikami i współpracownikami i zawiadamia, że „na mocy układu, zawartego między wydawcami „Ateneum” i „Przeglądu Narodowego” w Warszawie, poświęconego również sprawom kultury polskiej — oba te czasopisma zleją się od 1 stycznia 1909 r. w jedno wydawnictwo pod tytułem „Przegląd Narodowy”. „W ten sposób — czytamy dalej — dwa jednorodne, do jednego celu dążące przedsięwzięcia, złączone razem i oparte przez to na silniejszych podstawach materialnych, skuteczniej zadanie swoje wypełniać będą ku tym większemu pożytkowi czytelników i naczelnej idei, która obu wydawnictwom przyświeca. Oba te czasopisma, założone jednocześnie w dwu ogniskach w celu wypróbowania i przystosowania dla siebie terenu, miały w przeznaczeniu swoim zlanie w jedno swojej działalności. Jak jedna ma być myśl polska i jedna jej kultura, tak i do koncentrowania jej w chwilach przełomu użyć należy jednego organu i tam skupiać myśl piszących, oraz interesy umysłowe najwyższych sfer inteligencji bez względu na dzielnicę”.

Jak widzimy, była to operacja w duchu wszechpolskim, a chyba pierwsza w czasie porozbiorowym, rozładowująca Galicję z obowiązku obsługiwania myślą polityczną całej Polski i przenosząca punkt ciężkości na Warszawę.

Przypatrzmy się różnicom w typie dwu czasopism z r. 1908 „Ateneum Polskie” dzieliło materiał na grupy: 1) artykuły oryginalne, 2) rozglądy i sprawozdania, 3) fakty i dokumenty, 4) przegląd prasy, 5) zapiski bibliograficzne. Była to, jak widzimy, systematyka typu naukowego. Jeśli zaś chodzi o treść, przytoczę dla przykładu zawartość tego ostatniego IV tomu.

W grupie pierwszej były rozprawy: prof. Józefa Buzka: Rozsiedlenie ludności polskiej i ruskiej w Galicji, J. Andruszewskiego: Życie (poemat prozą), Leopolda Caro: Nasi wychodźcy w Brazylii, Henr. Arctowskiego: O przeszłości lodowców, prof. Fr. Bujaka: Sprawa uprzemysłowienia Galicji, Antoniego Langego: Wenedzi (fragment tragedii), prof, St. Kutrzeby: Ideał kobiety w Polsce wieków średnich, Heleny d'Abancourt: Z nad brzegu Lewanty (podr.), prof. Gustawa Roszkowskiego: O początkach kodyfikacji międz. prawa prywatnego.

W grupie drugiej: recenzje z książki Dmowskiego „Niemcy Rosja i kwestia polska“ (przez Zakrzewskiego), po za tym liczne sprawozdania z dzieł literackich, filozoficznych. Są tu Wł. Jabłonowskiego o Dostojewskim, Wł. Horodyskiego o nauce cywilizacji (E. Majewskiego), Fr. Rawity Gawrońskiego (O bohaterskim koniu Kasprowicza) i wiele innych. Wśród „faktów i dokumentów” szereg wydarzeń z życia kulturalnego. Naogół studia, utwory, fakty, żadnej publicystyki. Nie było rubryki i okazji, gdzieby redakcja głos zabrała od siebie, życie polityczne bieżące nie znajdowało na tych spokojnych wodach żadnego odbicia.

„Przegląd Narodowy” nie miał takiej obfitości sił pisarskich ze świata naukowego, ale też inne przyświecały mu widoki pracy. Podstawą każdego zeszytu „Przeglądu” był artykuł wstępny. Pisali te artykuły najczęściej Z. Balicki, albo Dmowski. Z zaszytów z r. 1908, które mam pod ręką, wymienię: w lipcu Z. Balicki: Przeobrażenia metod walki; w sierpniu — Sk. (R. Dmowski): Przeobrażenia polityczne Wschodu; we wrześniu R. D. (Dmowski): Upadek nauki; w listopadzie B. O. (Balicki) Z metodologii politycznej; w r. 1909 w styczniu R. Dmowski: Stanowisko Koła Polskiego (w Dumie); w kwietniu Z. Balicki — Małostkowość ducha; w czerwcu R. Dmowski „Październikowcy”, w lipcu R. Dmowski; w sierpniu Z. Balicki — Zachowanie typu narodowego itd.

W każdym zeszycie prócz tego publicystyce poświęcone były stale dwie rubryki: Przegląd spraw polskich i Przegląd polityki zagranicznej. Pierwszą rubrykę prowadził Antoni Sadzewicz, drugą Bogdan Wasiutyński. Charakter publicystyczny miała też rubryka Z prasy, prowadzona przez Balickiego. Z innych artykułów wymienię dla przykładu treść zeszytu styczniowego 1909. Po art. Dmowskiego następowały: W. Lutosławskiego: Religia w życiu narodowym, Z. Wasilewskiego: Powieść — kinematograf, S. Kozickiego: Bułgaria współczesna, Grz. Smólskiego: Polacy na Orawie na Węgrzech i in. W kwietniowym były rozprawy A. Szelągowskiego, J. K. Kochanowskiego, J. Długosza (o projektowanej gub. Chełmskiej).

Balicki wielki nacisk kładł na wiedzę historyczną o Polsce. Społeczeństwo w zaborze rosyjskim spragnione było tego nawiązania do czasów

dawnych. Zobaczymy niżej, jakie ten jego historycyzm pociągnął dla niego skutki osobiste.

Z r. 1909 znajduję w tece jeszcze jeden list, ale ten jako dotyczący spraw organizacyjnych Ligi pomijam. Znalazły się dwa listy z r. 1910, tyczące naszego tematu — „Przeglądu Narodowego". Balicki, jak to mówią — „wpadł", władze rosyjskie wytoczyły mu proces za zamieszczenie w „Przeglądzie Narodowym" odezwy Szymona Konarskiego. Z listów odtworzyć można, jaki obrót sprawa wzięła.

Warszawa, 1.II.1910

VI Mój drogi,

Byłem w Petersburgu i po zbadaniu sytuacji zdecydowałem się rozpocząć karę od 14 lutego w tymże Petersburgu, w Krestach z perspektywą znacznego skrócenia terminu.

Chcąc w jakim takim stanie zostawić zastępcy (Kozickiemu) tekę „Przeglądu" zwracam się do Ciebie, właściwie do Was wszystkich z gorącą prośbą o poparcie. Ja stanowczo przez cały czas uwięzienia nie będę mógł pisać nic bieżącego, — mogę tylko pracować (swobodnie) nad rozprawą naukową. Ztąd luka w artykułach wstępnych przede wszystkiem.

Musicie więc koniecznie dostarczyć Redakcyi:

1) Jeden przynajmniej artykuł wstępny z zakresu polityki narodowej w Galicyi, nie partyjny ale kierunkowy $\pm$ 16 str. druku.

2) Jeden przynajmniej artykuł historyczny, ekonomiczny, polityczny lub społeczno-kulturalny do środka numeru na 3—4 ark. druku.

3) Jeden przynajmniej artykuł literacki — do 2 ark. — wszystko to w ciągu 2—3 miesięcy najdalej; jeden z nich koniecznie za miesiąc.

Mój drogi, liczę na to, że nie zostawicie „Przeglądu" na opiece boskiej w chwilach tak trudnych.

Może St. Zakrz. zapomni „Ateneum" i da się przeprosić. Nie wątpię, że Ty przedewszystkiem dasz coś swego.

Oczywiście w lutym nie będę już mógł nigdzie wyjechać.

Żegnając Cię na czas dłuższy, ściskam Cię serdecznie.

Z. BALICKI

Nastąpiła długa przerwa w korespondencji. W redakcji zastępował Balickiego Stan. Kozicki, jego też najwięcej w tym czasie było artykułów wstępnych. Dopiero w lipcu otrzymałem list, pisany już z wolności.

Warszawa 6 lipca 910

VII Kochany Zygmuncie,

Witam Cię naprzód z tej miłej swobody, którą się od soboty cieszę, po 5 miesięcznej blizko (nie 4 mies. jak pisały gazety) klauzuli. Wyszedłem z tej imprezy obronną ręką — zdrów na ciele i umyśle; na ciele — gdyż porządna hygiena z codziennem rąbaniem drzewa, gimnastyką, rytmicznem oddychaniem etc. sprawiła, iż czuję się jakby po opuszczeniu sanatoryum; na umyśle — gdyż napisałem połowę porządnej naukowej rozprawy p. t. „Społeczna psychologia poznania. Teorya użyteczności i wartości". Obecnie wybieram się z żoną do Szwajcaryi (via Grunwald) [1]) na ustatkowanie nerwów, a przedewszystkiem na dokończenie pracy. Postanowiłem sobie nie wracać, dopóki kropki nie postawię. Otóż wielką byłoby dla mnie finansową ulgą, gdybyś mógł mnie zaopatrzyć w bilet redakcyjny od Krakowa do Buchs i z powrotem, o terminie możliwie długim. Roman [2]) mówił, że to się da zrobić, przypuszczam że i dla żony. Mam nadzieję iż się w Krakowie zobaczymy tam mógłbyś mi wręczyć. Mój drogi, dołóż starań, bo mnie koza bardzo finansowo poderwała. Resztę odkładam do widzenia, tymczasem ściskam Cię bardzo serdecznie

Z. BALICKI

Bardzo charakterystyczne dla Balickiego jest miejsce w ostatnim liście, gdzie sobie chwali pobyt w więzieniu, charakterystyczne ze względu na motywy hygieny ciała i ducha. Człowiek ten miał tak bogate uposażenie życia wewnętrznego, że potrzebna mu była samotność do rozgospodarowania się w tym bogactwie. Może ta potrzeba samotności była reakcją na los życia, który go uczynił mistrzem uspołeczniania zarówno własnej myśli, jak stosunków w środowisku. Filozofem był myśli społecznej, wychowawcą społecznym i organizatorem społecznym; jednakże z typu swej umysłowości, jako intelektualista, najwięcej miał pociągu do myślenia o tajemnicach duchowości społecznej, o tem, jak życie z duszy jednostki dobywa przędzę na użytek zbiorowości, aby w tej psychice społecznej hodować człowieka wiecznego.

Balicki umiał w swej duszy gospodarować. Myśliciel subtelny, w gruncie duszy esteta, doprowadził swoją naturę siłą woli do tego, że był zawsze gotów do działania. Pomagała mu w tym staranna, idąca w parze z hygieną ducha, dyscyplina ciała. Pamiętał o niej nawet w więzieniu. Rzekłbyś, ciało zaprzęgał do służby duchowi, aby nie poddawać się kaprysom nerwów.

Był to człowiek renesansowy, tym większej dla naszych czasów wartości, że nie z temperamentu przyrodzonego pochodziła jego dzielność, lecz ze świadomej woli. Takich ludzi nie łamią „Kresty" (krzyże). Ujęty z wiru działalności do więzienia, organizator, publicysta, dziennikarz, mógł przybrać odrazu postawę myśliciela i stworzyć dzieło filozoficzne, niezmiernie trudną metodą pomyślane, nieprzemijającej wartości naukowej.

Jakże rad jestem, że dzięki przechowanym listom, piękną tę postać mogłem w tym pobieżnym szkicu przypomnieć jednym, innym — wskazać. Wskazać jako drogę. Myśl narodowa, żeby twórczą była, wymaga współpracy wszystkich czynników, składających się na osobowość jednostki, wyrażać musi *maximum* jej charakteru. Z okruchów człowieka nie podobna stworzyć osobowości narodu. Naród we wszystkich swoich wymiarach rośnie rozrostem jednostki ideowej.

Taką czołową jednostką ostatniego okresu twórczego był Zygmunt Balicki.

ZYGMUNT WASILEWSKI

---

[1]) Uroczystość Grunwaldzka w Krakowie.

[2]) Roman Dmowski.

NA WIDOWNI

Szare życie i wakacje. — Pochwała lenistwa. — Rozkosz bezruchu. — Życie jest piękne. — „Słodko jest poszaleć w odpowiedniej chwili".

KALENDARZ rewolucyjny z jego pięknie brzmiącemi messidorami i germinalami rozpoczynał nowy rok jesienią, akurat po wakacjach, po końcu upalnego lata i zdaje mi się, że poniekąd my wszyscy troszkę według tego kalendarza żyjemy, dzieląc sobie rok w planach i wspomnieniach od jednych wakacji do drugich.

Jest to zupełnie naturalne, skoro przez cały rok ciężkiej pracy żyjemy myślą o tym jednym lub kilku miesiącach wypoczynku, licząc pod koniec już niecierpliwie dni dzielące nas od wymarzonego urlopu. Tak więc wszystkie nasze lata możemy podzielić na dwie pory, niczem dzień i noc periodycznie się uzupełniające — pracy i wypoczynku. Bez jednej nie mogło by być drugiej, bo obie wzajem są sobie niezbędne. Krótkie radosne wakacje bawią swym urokiem cały długi i szary rok wysiłku. I te dwa okresy, chociaż takie nierówne trwaniem są sobie równe znaczeniem, bo ten jeden miesiąc pławienia się w słońcu i oddania całkowitemu lenistwu wart jest całego szeregu tamtych znojnych i niespokojnych, a jeśli chodzi o wspomnienia, to owe przelotne wakacyjne chwile przeważnie nawet lepiej zachowują się w naszej pamięci, skoro ma ona tę błogosławioną właściwość, że raczej utrwala rzeczy dobre jak przykre.

Myślę więc, że nie zdziwią się nasi czytelnicy, że i ja uszanuję święte prawo wakacji i na tem poważnem miejscu, gdzie już nieraz tyle może aż przyciężkich tematów było poruszanych ośmielę się wygłosić pochwałę lenistwa, jako że i ono musi mieć swoje i to nawet wielkie przywileje, a „łuk nie może być stale napięty".

Zwyczajnie hymnów pochwalnych doczekuje się tylko praca i do niej ludzi się zachęca, bo to „matki wszystkich grzechów" mamy naogół aż za wiele skłonności. Ale jednak od czasu do czasu dobrze jest sobie uprzytomnić, że lenistwo także jest coś warte i, że ono coś dobrego nam daje. Wakacje są tego właśnie przykładem i pewnego rodzaju sposobem uczenia się przez lenistwo. Wiadomo, że bardzo często lekarstwa stanowią umiejętnie dozowane trucizny. Tak samo jest i tutaj — trucizna lenistwa okazuje się zbawczem lekarstwem, jeśli tylko ją umiarkowanie i rozsądnie stosować, robiąc sobie od czasu do czasu wakacje.

Rozumiemy to wszyscy bardzo dobrze i ściśle biorąc wszelkie pisaniny na ten temat są najzupełnie zbyteczne. Ale nie dosyć jednak jest zrozumiana i ogólnie przyjęta patrzeba dozowania sobie tych wakacji bezustannie, nawet i w okresie pracy i bez żadnych specjalnych wyjazdów. Istotą bowiem wakacji jest oderwanie się od swojej codzienności i próżnowanie. Trzeba od czasu do czasu rzucić swoje kłopoty i szukać niezwykłego. Trzeba także oderwać się od pracy i nic nie robić, a właściwie robić coś jaknajbardziej innego; człowiek zawsze coś robi, bo nawet marzenie jest jednak jakiemś zajęciem myśli.

Wakacje mogą być więc, albo zabawą, jakiemś szukaniem przygody, jakiemś usiłowaniem zapełnienia tej pustki, którą tak często nasze serce odczuwa, albo jakimś słodkiem pławieniem się w pięknie natury i życia, poprostu upajaniem się rozkoszą chwil, co płyną i własnego bezruchu.

Na dzisiaj w moim własnym nastroju tylko dobrodziejstwa tych ostatnich wakacji skłonny jestem chwalić. Tak dobrze jest zapomnieć o wszystkiem i znaleźć się gdzieś wśród dobrych i kochanych, w zupełnem pustkowiu. Znane od dziecka kąty są tem tłem bardzo swojskiem, a jednocześnie tak bardzo różnem od warszawskiego, takiem właśnie jakiego potrzeba. Do roboty nie ma właściwie nic, do czytania, co plusem ogromnym, tylko to co się chce. Słowem raj na ziemi i gdy jeszcze upalne słońce lipca nigdy nie zawodzi do szczęścia niczego nam nie brakuje.

I te wiejskie wakacje, choć wszystkie sobie podobne, tak w swej prostocie niewyszukanie łatwe i tak może monotonne, takie zawsze są piękne i miłe. Najprzód sam kraj falistych wybrzeży Nidy, o której tak wspaniale mówi swą stanisławowską jeszcze napoły prozą Surowiecki. Ma rację stanowczo, że „dolina, którą przerzyna jej koryto, należy do najrozkoszniejsnych dolin kraju naszego; wystawiając na wszystkie strony przepyszne widoki kwitnących łąk, żyznych pastwisk, miłych gaików, hojnym plonem okrytych zabrzeżów, zachwyca i rozwesela wszystko naokoło siebie. Do czarodziejskiego tego obrazu, w jakim Fenelon wystawia Nil w podróżach Telemaka nie brakuje Nidzie, jak tylko nawów i żeglarzy. Na jej brzegach wszystko żyje, wszystko kwitnie i wszystko się wdzięczy do swojej pani". — Tak mi strasznie przyjemnie było natrafić przypadkiem na to zdanie i na tę pochwałę mego najukochańszego kraju. Czułem się wprost jakby podniesiony w moich własnych oczach.

No i drugie jeszcze — „kraj lat dziecinnych". Wakacje to przede wszystkim dziecinna radość, radość ze skończenia się szkół, coś bardzo i szalenie młodzieńczego, co znowu w nas odżywa, tak cudownie to samo. Niemal jak małym chłopcem znowu się jeździ furą w pole, włóczy wieczorami po ścierni i nocą w grabach o księżycu. Wszystko jasno przypomina się pamięci i wszystkie uroki życia wracają. Staje przed oczami cała, krótka jeszcze historia życia. Wszystkie radosne wyjazdy z brudnego miasta, wszystkie konne eskapady, wszystkie sąsiedzkie wizyty. Wszystko najlepsze w życiu, począwszy od tych różnych dziecinnych radości, aż do bardziej młodzieńczych, gdy w wiejskiem dobrem słońcu kochać tak naprawdę i mocno się zaczynało...

Niezapomniana nigdy chwila, jakby z sielanki Gaszyńskiego: „Panna była prześliczna z błękitnych jej oczek, zaledwie siedemnasty uśmiechał się roczek"... Tak wszystko to stoi przed oczami, biały ganek, konie przed podjazdem i to wrażenie jakie w sercu zostało. Biła najważniejsza godzina życia, a życie takie piękne i te następne też takie piękne. I nie rozumiem jak można narzekać na gorycz, gdy w samym sercu ludzkiem tyle skarbów i upojeń.

Latą płyną i wakacje płyną. Coś ciągle się zmienia i ciągle wraca. Młody student dorósł i wiejska panienka tak samo. Mchem się pokryły gonty obu sąsiednich dworów, ścieżki w ogrodach pozarastały, życie przyniosło różne, bolesne nieraz doświadczenia, ale złota bajka zawsze żyje i dziecinne wakacje taksamo się śmieją. Jest do-

brze: jest kochanie. Chciałoby się za Faustem powtórzyć jego „*Verweile doch*!".

Ale chwile pójdą i nie staną, bo nie mogą. Na ich miejsce przyjdą zato inne, równie promienne, chociaż inne a przede wszystkim te złote chwile wrócą, tak jak i wakacje powracają. Niczem rytmiczny bieg fali. Jest dzień i noc, praca i wypoczynek, radość i ból — cały przemądry mechanizm zegaru życia.

Więc cieszmy się największą radością wakacji, radością chwili słonecznej i uśmiechniętej. Cieszmy się lenistwem, lekkomyślnością i rozkoszą, to kwiaty życia i to wszystko też jest dobre byle w miarę. I jeszcze jak dzieci wyzwolone ze szkół przypomnijmy sobie tę szkołę, niestraszną gdy już tak bardzo za nami. Ósma klasa, ody Horacego, ten przepiękny, a tyloma dwójkami znienawidzony wiersz — i głośno sobie zaskandujmy nieśmiertelną radę tak bardzo ludzkiego i pełnego wdzięku poety:

„*Dulce est desipere in loco*".

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

SOCJALIŚCI OPIEKUJĄ SIĘ ŻYDAMI

Rada generalna Międzynarodówki Zawodowej (t. zw. amsterdamskiej), będącej oficjalną ekspozyturą socjalizmu, ogłosiła obecnie uchwały w sprawie żydowskiej. Co znaczą te uchwały, wyjaśnia to prof. Roman Rybarski w „Kur. Pozn." (nr. 324):

„Uchwały te—pisze prof. Rybarski—idą całkowicie po linii roszczeń żydowskich. Nic w tym dziwnego, bo ostatecznie związek socjalizmu z żydostwem nie od dzisiaj jest bardzo ścisły. Ale nie podkreślono jednego momentu: oto filosemityzm tej Międzynarodówki idzie tak daleko, że oznacza nawet zaprzeczenie zasad socjalistycznych.

Uchwała odnośna mówi między innymi: „Międzynarodówka ustala, że ludność żydowska w Polsce jest równouprawnioną częścią całej ludności kraju, i protestuje przeciwko planom ewakuacji, co grozi ludności żydowskiej w Polsce nadzwyczajnym niebezpieczeństwem". Protest przeciw planom „ewakuacji" oznacza praktycznie protest przeciw zorganizowaniu emigracji żydów z Polski; w ten sposób ta uchwała została pojęta przez prasę żydowską.

Jeżeli Międzynarodówka uznaje żydów za równouprawnioną część „całej ludności kraju", zgodne to jest z jej ideologią. Ale z punktu widzenia socjalistycznego protestowanie przeciw emigracji żydów z Polski jest absurdem. Od socjalizmu można by raczej oczekiwać inicjatywy w kierunku rozluźnienia utrudnień imigracyjnych w odnośnych państwach, proklamowania zasady swobodnego przenoszenia się ludności z jednego kraju do drugiego.

Socjalizm szczyci się tym, że jest ruchem międzynarodowym, że obejmuje cały świat swym planem przebudowy społecznej. Wypisał na swych sztandarach hasło: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!" Ta łączność proletariatu bez różnicy rasy, wyznania i narodowości powinna wyrazić się nie tylko w istnieniu międzynarodowej organizacji.

Istotną jej treścią jest zasada, że robotnik jednego kraju ma prawo i możność przenosić się z jednego kraju do drugiego, z jednej części świata do innej. Socjalizm głosił zasadę usunięcia wszelkich ograniczeń handlu międzynarodowego i wędrówek ludności. W tym duchu za wolnością obrotu wypowiedział się Karol Marx przypisując tej idei znaczenie czynnika, przyspieszającego międzynarodową rewolucję społeczną.

Możnaby przypuszczać, że socjaliści, stwierdziwszy istnienie przeludnienia w Polsce, nadmiaru ludności żydowskiej w przemyśle i handlu, co wywołuje pauperyzację kraju, podejmą hasło emigracji żydów z Polski, ideę sprawiedliwego obdzielenia tym wybranym narodem wszystkich państw świata. A tymczasem podtrzymują ograniczenia imigracyjne. Pod tym względem Międzynarodówka zajęła stanowisko, zgodne z nacjonalizmem krajów zachodnich, które obawiają się imigracji niepożądanych żywiołów.

Żydzi na zachodzie lękają się dopływu żydów z Polski do krajów, gdzie tych żydów nie jest wielu. Byłaby to najlepsza propaganda antysemityzmu. Bogaci żydzi zachodni gotowi są finansować Palestynę, słać duże zasiłki żydom w Polsce, byle ci pozostali na miejscu, choć tu się nie mogą pomieścić. Ale mas polskiego żydostwa nie chcą do siebie przygarnąć.

Idzie im w tym na rękę Międzynarodówka amsterdamska. Chce z Polski zrobić *ghetto* całego świata. Międzynarodówka służy wiernie interesom żydowskim nawet wtedy, gdy to jest sprzeczne z ideą międzynarodowego braterstwa proletariatu i z zasadą wolności międzynarodowej. Socjaliści polscy są posłusznym narzędziem polityki żydowskiej".

SOREL-BRZOZOWSKI-SCHAETZEL

Publicysta „Głosu Narodu" J. P. w artykule „Legenda i rzeczywistość" (nr. 199) zajmuje się mową sejmową p. Schaetzla z d. 21 lipca. Oto jak wyglądają jego tezy w świetle teorii Sorela:

„P. poseł Schaetzel występuje w obronie „legendy", widzi w niej wielką wartość dla rozbudowy państwa. Zdaje się jednak, że p. Schaetzel pomieszał dwa pojęcia: legendy i mitu... Legenda bowiem odnosi się do przeszłości, gdy mit kształtuje teraźniejszość i tworzy przyszłość. W dodatku legenda działa nie w historii, lecz na jej marginesie, lub nawet przeciw historii. Oprzeć budowę państwa na legendzie, to tyle, co oprzeć ją na niepewnym fundamencie poezji. Państwo i legenda są pojęciami z dwu różnych sfer: rzeczywistości i fikcji... Tyle o legendzie.

Inaczej ma się sprawa z mitem. Twórcą nowoczesnej „mitologii" jest Sorel. Jego filozofia historii polega na wierze, że wielkie wydarzenia dziejowe mają u podstaw pewien mit, -pewien uczuciowy dogmat. Gdyby dziś żył, znalazłby potwierdzenie swej teorji w III Rzeszy (mit krwi i rasy), lub w Rosji sowieckiej (mit wspólnej własności). Ale Marszałek Piłsudski nie jest mitem. Nie jest bowiem „ideologią", nie jest syntezą programową, jak Hitler, jak Mussolini.

Nasze stosunki przypominają nieco sprawę Napoleona we Francji. Aż do ostatnich prawie czasów była w parlamencie grupa „bonapartystów" związana legendą Napoleona. Nie wywarła jednak żadnego wpływu na życie polityczne. Żyła i stała legendą przeszłości. Teraźniejszość płynęła obok niej.

Z „bonapartyzmu" został we Francji tylko „kult" tego, którego z właściwą Francuzom emfazą nazwano „bogiem wojny".

Taki jest bowiem los każdej „legendy". Jeśli nie jest „mitem" według terminologii Sorela, jeśli nie zawiera ideologii,—musi skończyć na „kulcie"... I właśnie poseł Schaetzel domaga się od nas „kultu" Marsz. Piłsudskiego.

Stan. Brzozowski pisze w swej „Legendzie Młodej Polski", że „mit społeczny", którego teorię stworzył Sorel, wyradza się często w „teologię", która — cytujemy dosłownie zdanie znakomitego myśliciela — „obywa się doskonale bez pojęcia bóstwa; teologami *par excellence* są dzisiejsi naturaliści, materialiści, ewolucjoniści"...

Brzozowski pisał swą książkę w r. 1909. A wydaje się, jakby patrzył na historię lat 1930—1937... „Mity" hitlerowskie i bolszewickie zmieniły się w teologię, w kult religijny. Lenin odbiera cześć nadludzką, Hitlera stawiają pochlebcy na równi z Chrystusem.

...Poseł Schaetzel mówi, że „od przesunięcia tej trumny zatrzęsła się Polska". Nasze sejsmografy nie zanotowały żadnych wstrząsów.

Ale postawmy kropkę nad „i"... Sprawa o trumnę Marsz. Piłsudskiego jest definitywnie skończona. Skończmy więc z „gniewem serc", z patosem legend i t. p. Bierzmy się do pracy. Bo do zrobienia jest wiele... Zjednoczenie narodu, walka z nędzą, walka z komunizmem, sprawa żydowska—czekają na swoją kolej. Od „legendy" przejdźmy do — rzeczywistości!

TRZEBA ZACZĄĆ MÓWIĆ

Wiele się pisze ostatnimi czasy o kompromitacji Polski na wystawie paryskiej. Sprawa urasta—niestety — do miary skandalu. Swoją drogą argument, że chciano pokazać coś, co nie jest propagandą, ale celowym jej przeciwstawieniem, nie bardzo przemawia a raczej poprostu trudno go zrozumieć. Paradoksalna koncepcja uderza bez wątpienia swoją oryginalnością i szkoda, że nikt ze

zwiedzających o niej nic nie wie, powodzenie może mielibyśmy ogromne... A tak?

Wiele się, powtarzamy, pisze o kompromitacji paryskiej i wiele się wyciąga wniosków. Do najtrafniejszych należy ten, który podał „Wieczór Warszawski." Czytamy:

„Sedno rzeczy tkwi nie w zagadnieniu środków, lecz kierownictwa. Trzeba rozbić dyktaturę w architekturze i plastyce, trzeba winowajców naszej kompromitacji, jeśli nie rozumieją paryskiej lekcji, zmusić do odejścia i otworzyć dostęp talentom mocno związanym z naszymi ambicjami narodowymi. Jest publiczną tajemnicą, że w malarstwie, rzeźbie, architekturze rządzi swoiste „Tekakate." Skandal paryski jest jego decydującą legitymacją."

Po raz pierwszy, bodaj, poruszono sprawę owego swoistego „tekakate" w malarstwie oraz rzeźbie i trzeba o tym coraz więcej mówić. Mówić głośno, donośnie. Fakt istnienia dyktatury na terenie plastyki, która razu pewnego przybrała nawet dosłownie formy „wodzostwa" odbija się na naszej polityce kulturalnej w sposób fatalny. Nie dlatego, żeby w środowisku rządzącym brak było dobrych chęci, czy artystycznej kultury, nie — brak jest poprostu prawdziwie współczesnych koncepcji, wyczucia potrzeb i ambicji. Istnienie *sui generis* kliki powiększa kalectwo w sposobie myślenia, tłumi skalę poczynań, co jest zwykłym, zrozumiałym następstwem oddychania powietrzem jednego tylko środowiska. Środowisko owo trwa, związane z sobą najściślej gatunkiem ludzkim, związane również interesem materialnym, znowu *sui generis* monopolem. Swoisty „tekakatyzm" a raczej „tekakaetazm" i na tym polu, które omawiamy jest przejawem niezdecydowanej formy naszego dnia dzisiejszego na poły upaństwowionego, wstydzącego się zresztą owej swojej formy, wypierającej się jej nawet dość... niezdecydowanie. A najgorsze, iż tkwi się z tym wszystkim tak daleko od życia. Jest to również charakterystyczna cecha dzisiejszego systemu rządzenia, o ile go oczywiście w ogóle nazwać można systemem. Skutki — przykład z wystawą paryską, złośliwe przycinki, złośliwy żart obiegający tłumy, śmiech wreszcie nas samych, bo lepiej pierwszemu zacząć, byle głośno, byle wszystkich przygłuszyć. No — i mamy coś, czym prześcignęliśmy innych...

Na deser zaś papierosy, wódka i czekoladki Wedla.

NOWA SŁUŻEBNOŚĆ

Musimy zanotować fakt, który wprawdzie „zaistniał" w jednej tylko wsi na terenie Rzeczypospolitej, a mianowicie w Tatowiczach koło Brzeźnicy i w jednym tylko powiecie, a mianowicie Sarneńskim, niemniej jest, poprostu — stał się. Oto pan starosta po wybiciu przez kogoś szyb w trzynastu domach żydowskich, ustanowił nocne warty chłopskie mające strzec mienia i życia żydowskiego, czyli poprostu owych szyb.

Szczegół to wszystko wprawdzie, ale godny zanotowania, gdyż nakaz starościński jest niczym innym, jak tylko nowym rodzajem służebności, która, mamy nadzieję, że nie obejmie ziem całej Rzeczypospolitej i ograniczy się tylko do wsi Tatowicze koło Brzeźnicy w powiecie Sarneńskim, nie mniej jednak stanowi przyczynek do ustroju współczesnej Polski. Wprawdzie żaden dekret nie ustanowił jej, ale służebność owa jest wynikiem, konsekwencją całokształtu ustrojowego naszego państwa, ustroju, który daje ogromne pole dla działalności inicjatywy prywatnej... osób urzędowych.

Nie wiemy, jak długo trwać będzie zarządzenie, przedmiot zadowolenia żydowskiej „5-ta rano." Do odwołania — to pewna, wystarczy tu jednak noc czuwania. Fakt jest i starosta na swoim stanowisku dotychczas jeszcze także...

O NIEPODLEGŁOŚĆ GOSPDARCZĄ

Tragiczny w przebiegu strajk pracowników firmy „Nobel", których pozbawiono pracy z powodu tranzakcji dokonanej w Nowym-Jorku między dwoma wielkokapitalistycznymi koncernami, strajk przypłacony nawet życiem, ukazuje w barwach jaskrawych i chyba mówiących wszystko obecny stan naszej gospodarki. Wyrzucenie na bruk pracowników firmy „Nobel" nie jest już pierwszym z tego rodzaju wypadków, parę lat wiele słusznego oburzenia wywołały podobne zupełnie wypadki zaszłe w przemyśle szklanym.

Nie chodzi tylko o chleb i pracę dla garści rodaków, chociaż sprawa ta nie może być nikomu obojętna. Chodzi o niepodległość gospodarczą przede wszystkim, gwarantkę należnego rozwoju życia państwa i narodowego organizmu. Kilka dni temu jedno z pism pisało, co następuje:

„...koniunktura światowa nie jest należycie wyzyskiwana. Znamy, następujący przykład: jeden z kupców poszukuje w Polsce bardzo obecnie wziętego artykułu wywozowego, na którego zakup posiada do dyspozycji kilkadziesiąt milionów złotych w dewizach zagranicznych — i nie może towaru dostać, bowiem zdolność produkcyjna przedsiębiorstw polskich jest już w pełni wyzyskana. Hutnictwo polskie w niektórych działach ma zamówienia na dwa lata z góry.

Oto skutki gospodarki obcego kapitału, który lekkomyślnie doprowadził do zniweczenia zdolności produkcyjnej polskiego przemysłu.

Zagadnienia te niestety schodzą zupełnie na plan dalszy w zainteresowaniach opinii publicznej. A niestety są one bardzo poważne. Jeden z wybitnych ekonomistów powiedział, że za ostrość kryzysów gospodarczych odpowiedzialność ponoszą ci, którzy polityką gospodarczą kierowali w okresie poprzedającym przesilenie."

Wiele się mówi o obronie państwa. Spójrzmy czasami na to zagadnienie nie tylko od strony zamagazynowanych karabinów maszynowych, ale i od strony zdolności produkcyjnej.

Inny związany z tymi problemami problem:

„...liczba ludności wzrasta u nas szybciej niż zagranicą. Co więcej, obecnie wchodzi już w życie ostatni rocznik wojenny — ludzi urodzonych w 1919 r. W najbliższych latach roczniki ludzi 18 letnich będą coraz liczniejsze, a zatym wzrost zatrudnienia nie załagodzi wzmożonego nacisku na rynek pracy.

To też zaznacza się wzmożona emigracja z Polski. Naprzykład w kwietniu liczba emigrantów wynosiła 19,9 tysięcy, w maju zaś 12,3 tysięcy w tych samych miesiącach ub. roku ilość emigrantów wynosiła 12,8 i 8,1 tysięcy. Rozwój koniunktóry gospodarczej zagranicą pomaga nieco w rozwiązaniu trudności na rynku pracy, ale emigracja Polaków z Polski nie może być uważana za zjawisko w pełni zadawalające.

Dodajmy, że emigrancka bieda, szukając w najcięższej i najbardziej licho płaconej pracy zarobku, nie jest dobrym ambasadorem mocarstwowych ambicji.

NAUKA i LITERATURA

G. MARCONI I JEGO TYTUŁY DO SŁAWY

PRASA codzienna poświęciła wiele miejsca zmarłemu niedawno G. Marconiemu i nieszczędziła panegiryków, jak zwykle gdy o możnych tego świata chodzi; nie zamierzamy iść z nią w zawody, pragniemy natomiast sprowadzić rzeczy do właściwej miary, czego zupełnie brak we wszystkich wspomnieniach pośmiertnych.

Sławi się więc Marconiego jako genialnego wynalazcę, tymczasem on wcale wynalazcą, a tymbardziej genialnym nie był. Zasługi jako i tytuły do sławy leżą na zupełnie innej płaszczyźnie, z geniuszem wynalazczym mającej nie wiele wspólnego.

Teorię fal elektromagnetycznych, stanowiącą podstawę całej wspaniałej budowli komunikacji bezprzewodnikowej dał, jak wiadomo genialny matematyk i fizyk angielski J. C. Maxwell w swych podstawowych badaniach nad elektromagnetyczną istotą światła, dokonanych w połowie ubiegłego stulecia. Niebawem potem znakomity fizyk niemiecki Henryk Herz wywołał pierwszy raz fale elektryczne w swym laboratorium i przestudiował ich ruchy, zgodne z teoretycznymi przewidywaniami Maxwella. Zasadniczy przyrząd do wykrywania tych fal, „łapania" ich, zwany „*ohererem*" skonstruował francuski uczony E. Branly.

W ten sposób Marconi, podejmując w ostatnich latach ubiegłego wieku swe próby praktycznego zastosowania tego nowego środka komunikacji, miał wszystkie elementy teoretyczne i konstrukcyjne już gotowe, opracowane przez innych. Miał nawet poprzednika w próbach na większe odległości w osobie rosyjskiego fizyka Jabłoczkowa, wynalazcy lampy elektrycznej, zwanej „świecą Jabłoczkowa", który przeprowadzał próby między Petersburgiem i Kronstatem, a dodać należy, że laboratoryjne próby komunikacji demonstrowane były również wcześniej w Warszawie przez prof. Boguskiego. Marconi dokonywał tylko prób z rozmaitymi długościami anten i wysokościami ich zawieszenia, co żadnym przejawem geniuszu nie było.

O ile chodzi o dalsze etapy, to własności prostujące kryształów galeny wykryto w Stanach Zjednoczonych, a decydujący postęp wprowadziła dopiero lampa trójelektrodowa, tzw. lampa radiowa, będąca wynalazkiem de Forresta. W całej radiotechnice wynalazków Marconiego nie ma, lub też tyczą się podrzędnych szczegółów.

Co zaś jest naprawdę dziełem Marconiego? Otóż trzeba podkreślić, że wszystkie poprzedzające jego eksperymenty prace odbywały się w atmosferze bezinteresownych badań naukowych, czego najlepszą ilustracją jest fakt, że Branly'emu nigdy nie przyszła do głowy myśl opatentowania swego „*coherera*" i gdy niedawno jeden z dziennikarzy zadał sędziwemu uczonemu, żyjącemu w bardzo skromnych warunkach profesora Instytutu Katolickiego, pytanie czemu nie patentował swego wynalazku, bez którego telegraf bez drutu nie zrobił by pierwszego kroku, otrzymał w odpowiedzi tylko dobrotliwie pobłażliwy uśmiech... Marconi przystąpił do dzieła w zupełnie innym „klimacie", był nie wynalazcą, lecz wybitnie uzdolnionym realizatorem. Dojrzał możliwości przemysłowe i potrafił uruchomić kapitał, potrzebny do praktycznego urzeczywistnienia i udoskonalenia komunikacji radiowej i w tym tylko znaczeniu można mu oddawać hołdy jako ojcu radiotelegrafii, nie zaś jako wynalazcy, bo tym nie był.

Naturalnie, że w zorganizowanych przez niego laboratoriach dokonano niejednego ulepszenia, w którym on sam brał również udział, i które szło tak, czy owak w świat pod jego firmą, ale to były już szczegóły. Jak dalece nic z zasadniczych rzeczy w radiotechnice nie było intelektualną własnością Marconiego, najlepszy dowód w tym, że musiał od początku walczyć z wieloma konkurentami, czego nie byłoby, gdyby miał swe własne patenty. A walka nieraz była ostra, jak wynika z brzydkiej afery zwanej „Marconi-Scandal", polegającej na skorumpowaniu ministrów przy ubieganin się o koncesję w Wielkiej Brytanii. Bohaterami tego skandalu byli liberalni ministrowie z żydowskim potentatem Rufusem Isaacsem, późniejszym lordem Reading na czele. Drugi Isaacs, brat poprzedniego był właśnie dyrektorem Tow. Marconiego.

Rzeczy te są znane specjalistom, lub też ludziom pamiętającym jako tako swój kurs fizyki. Natomiast wielkim masom podaje się milionera Marconiego jako geniusza naukowego. Doskonały człowiek interesu Marconi sam zresztą bardzo skwapliwie zabiegał o tę sławę, wykonywał „gesty", nic nie znaczące technicznie, lecz uderzające wyobraźnię laików, jak np. zapalanie lamp na wystawie w Australii przez naciśnięcie guzika na jachcie „Elektra" na morzu Śródziemnym. Stąd sława jego rosła, obejmując dziedziny zupełnie niewłaściwe. Zasługa zrealizowania i rozpowszechnienia dobroczynnego wynalazkn innych jest oczywiście też nie mała i powinna wystarczyć.

Jest charakterystycznym rysem naszych czasów, że kapitał i reklama potrafią wysunąć na czoło ludzi zupełnie niewłaściwych, podczas gdy prawdziwie zasłużeni pozostają w cieniu. Dobrze więc jest na to zwrócić uwagę, bo chyba wszyscy mamy fałszowania historji po uszy.

Z. R.

O POMORZU

WZRASTA u nas zainteresowanie dziejami polskiego Pomorza i Prus Książęcych. Rekordowe powodzenie książki Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka" (wyd. „Biblioteki Polskiej"), która w ciągu pół roku doczekała się trzech wydań, jest wynikiem nietylko świetnej swady tego pisarza i jego umiejętności zaciekawiania, ale także i powszechnego zrozumienia, że w tamtą stronę dziś nam bacznie spoglądać należy.

Ale Wańkowicza „Smętek" to nie jedyna publikacja z tej dziedziny, zasługująca na powszechną uwagę. Oto właśnie ukazało się, nakładem Wydawnictwa Polskiego (R. Wegner) w Poznaniu nowy tom zaszczytnie znanych „Cudów Polski", omawiający „G d a ń s k",. „miasto niegdyś nasze". Pod względem ilustracyjnym jest to jeden z najświetniejszych tomów tego wydawnictwa. Ze szczególną predylekcją zebrano wśród ilustracji te, które reprezentują pamiątki dawnych polskich rządów, a tym samym świadczą wymownie o związkach Gdańska z polską kulturą. Fotografie te i ryciny mają wartość dokumentu—zwłaszcza, że ostatnimi czasy niszczą w Gdańsku wiele dawnych zabytków, chcąc zatrzeć ślady wpływów polskich i nadać miastu charakter „odwiecznie" niemiecki. A ma też ta książka inną jeszcze wartość. Oto autor jej, fachowy pedagog-geograf, prof. Jan Ki-

larski, obdarzony też niepoślednim talentem beletrystycznym (wspomnijmy „Skarb króla Gonawy", wydany przez księg. św. Wojciecha), rzecz swoją opracował jasno, przejrzyście, nie gubiąc się w nawale obfitego materiału, przez co wprowadza doskonale czytelnika, zarówno starszego jak młodocianego, w różnorakie zagadnienia, jakie wiążą się z tym starym portem, siedliskiem starej kultury (co wydała Dantyszka i Chodowieckiego), miastem tylekroć w historii w różnych okazjach wspominanym.

Autor zna dobrze całą literaturę naukową, historyczną i geograficzną o Gdańsku, a nie gardzi i cytatami z poetów i powieściopisarzy. Ze swej strony, i książka Kilarskiego niejednemu powieściopisarzowi przydać się może, skoro powieść historyczna niejednokrotnie mogłaby mieć za tło to miasto.

Dzieło Wańkowicza, a w znacznej mierze i książka Kilarskiego, stoją więc na pograniczu pracy naukowej, ścisłej i beletrystyki. Ale jawią się i książki naukowe, poświęcone „krainie Smętka". Mam na myśli przede wszystkim wielką publikację zbiorową, podjętą przez Instytut Bałtycki w Toruniu, a poświęconą „Dziejom Prus Wschodnich". Każdą z prac tu zawartych wysyła też w osobnej odbitce, a każdą z nich można polecić najszerszym kołom czytelników, jako lekturę ciekawą i pożyteczną. Prof. Łowniański odsłania tu mroki pierwotnych Prus pogańskich. O misji polskiej w Prusiech (św. Wojciech, Otto z Bambergu) i nieszczęsnym sprowadzeniu Krzyżaków opowiada ciekawie prof. Tymieniecki. Prof. Zajączkowski przedstawił dzieje podboju Prus przez krzyżactwo, a docent Koczy politykę bałtycką zakonu; w pracach K. Piotrowicza i W. Pociechy dochodzimy do wojny 13-letniej oraz hołdu pruskiego. W dalszych tomach zawierają się dzieje Prus Książęcych oraz żywiołu polskiego na tym obszarze. Współpracownikami są m. in. prof. Vetulani i długoletni badacz Pomorza, ks. Mańkowski.

Zaciekawić nas też może broszura doc. B. Olszewicza ,Dwie szkicowe mapy Pomorza z XV wieku" (Warszawa, Biblioteka Straży zachodniej). Mieści ona ważny alegat historyczny do dziejów sporu o Pomorze między Kazimierzem Jagiellończykiem a Krzyżakami. Przy tym mapy owe są dowodem, że w XV w. na Pomorzu już umiano zdawać sobie sprawę z danych geograficznych. W następnym pokoleniu przecie na tejże ziemi żył Mikołaj Kopernik, który wraz z Wapowskim trudnił się i sprawami map geograficznych

J. B—r.

RUCH WYDAWNICZY

Główny Urząd Statystyczny Rzplitej Polskiej wydał nowy (już ósmy) „Mały Rocznik Statystyczny" za r. 1937. Jest to książka formatu drobnego, ale nabita cyframi, złożona z samych tabelek, mapek i rysunków ułatwiających porównanie poglądowe zestawień cyfrowych. Objętość 28 stron, 4 mapy i 401 stron.

Jest to więc istna kopalnia wiedzy o Polsce. Bierze człowiek tę książkę do ręki ze wzruszeniem, kiedy pomyśli, że jest to streszczenie Polski takiej, jaką ona jest dzisiaj, udostępniona umysłowi za pomocą cyfry. Jest to zbiór mnóstwa przekrojów wskroś organizmu polskiego. Wpatrywać się, tylko, uczyć się, aby nabrać świadomości czym jesteśmy i dumać, dumać, czasem się ucieszyć, częściej — zatroskać.

Obecne wydanie „Małego Rocznika Statystycznego" zostało znacznie rozszerzone i uzupełnione, w związku z czym duża część postulatów zeszłorocznej konferencji prasowej została uwzględniona. Wydanie tegoroczne między innymi zawiera możliwie wyczerpujące informacje z ukończonego już opracowania ostatniego spisu ludności z r. 1931 i w ten sposób daje w zasadniczych zarysach obraz struktury narodowościowej, wyznaniowej i gospodarczej społeczeństwa polskiego. Część międzynarodowa, znacznie rozszerzona, daje w obecnej chwili najobszerniejszy w polskiej literaturze statystycznej komentarz liczbowy do obecnej sytuacji gospodarczej państwa.

Olbrzymie powodzenie, jakie znalazło wydanie „Małego Rocznika Statystycznego za rok 1936, skłoniło Główny Urząd Statystyczny do zwiększenia nakładu do 70,000 egzemplarzy. Pomimo zaś zwiększenia objętości rocznika o przeszło 100 stronic, cena została utrzymana w wysokości 1 zł. za egzemplarz broszurowany.

Kupujmy więc i czytajmy!

*

Franciszek Galiński. „Gawędy o Warszawie" Inst. Wyd. „Biblioteka Polska". Warszawa 1937. 8⁰ duża. Str. 316. Cena zł. 8,

W tych dniach ukazała się na półkach księgarskich wydana nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska" w Warszawie książka Franciszka Galińskiego p. t. „Gawędy o Warszawie", która powinna znaleźć się nie tylko w każdej bibliotece ale na biurku każdego z inteligentnych mieszkańców Warszawy, nie mówiąc już o miłośnikach stolicy.

Autor, dawno zamilkły poeta („Wnętrze" Gebethner i Sp.—Kraków 1909; „Dialogi sprośnego Marchołta z Don Juanem" Gebethner i Sp.—Kraków 1910; „Psia Wasz..." Gebethner i Sp. — Kraków 1911; „Kontrasty" Stanisław Sadowski—Warszawa 1921) a jeden z ostatnich w szeregu wymarłych i wymierających badaczy dziejów i obyczajowości Warszawy oraz jej kronikarzy, jak K. Wł. Wóycicki, Weynert, Sobieszczański, Gomulicki, Korotyński, Or-Ot i inni—w grubym bogato ilustrowanym (187 ilustracyj) tomie dał kilkadziesiąt barwnych opowiadań i opisów, więcej lub mniej ściśle związanych z życiem naszej stolicy, rozpoczynając od końca XVII a po przez ciąg XVIII i XIX stuleci. Całość, poprzedzoną zamiast wstępu danymi o początku i rozwoju wielkiego miasta w miejscu, gdzie przed 700 laty rozciągała się pełna moczarów i dzikiego zwierza puszcza, charakteryzuje urozmaicony układ rozdziałów, stanowiący zupełną nowość w dziełach tego redzaju nie spotykaną. Szczegół ten, jak również liczne impresje na tle rozgrywających się w stolicy ongi wypadków dziejowych, sprawia, że przeszło 300-stronicowy tom czyta się bez znużenia nietylko z niesłabnącym, raczej wciąż wzrastającym od początku do końca zainteresowaniem, znajdując wciąż nowe nie znane a ciekawe szczegóły. (J. B—r.)

NOWE KSIĄŻKI

Kawczyński Antoni. Dannemora. Powieść. Poznań St. Dippel.

Piłsudski Józef. Pisma zbiorowe. T. II. Warsz. 1937. Instytut J. Piłsudskiego. Str. 300 i VII.

Mazur Jan. Z wysokich Tater wiaterny sum. Wiersze w gwarze podhalańskiej. Lwów. Książ. Atlas.

Sobociński Bolesław. Tendencje rozwojowe w współczesnej filozofii polskiej. Warsz. 1936. Odb. z „Nowej Książki". Str. 8.

Kaden-Bandrowski Juliusz. Czarne skrzydła. Lenora. Wyd. III. Warsz. 1937. Geb. i Wolff.

Bierdiajew Mikołaj. Problem komunizmu. Warsz. 1937. „Rój". Str. 203.

Kędziora Juliusz. Marcyna. Powieść. Warszawa 1937. „Rój".

Krechowiecki Adam. Starosta Zygwulski. Powieść historyczna. Wyd. II. 2 tomy. Lwów 1937. Księg. T. S. L.

Miłaszewska Wanda. Święty wiąz. Legenda starych kątów. Powieść. Ilustr. Jan Bułhak. Księg. św. Wojciecha.

Stein Edmund. Majmonides jako arystotelik żydowski. Pisma Instytutu nauk judaistycznych w Warszawie IX. Warsz. 1937. Tow. Krzewienia nauk judaist. Str. 38.

PO LITERATURĘ DO KRYMINAŁU

NOWA sensacja w dziejach powieści polskiej: dzieło Sergiusza Piaseckiego p. t.: „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy“, napisane przez zbrodniarza, odsiadującego karę w więzieniu na Świętym Krzyżu. Mówi o tym data na końcu wypisana: „R. 1935, Święty Krzyż, więzienie“. A wiadomo, że jest ono ciężkie.

Między więzieniami a literaturą stosunki bywały zawsze dość regularne. Dawniej jednak wchodziły w grę więzienia polityczne. Żeby znaleźć styczność z kryminalnymi, literatura dobrze musi popracować w dziedzinie powieści, aby ją ściągnąć z górnych szlaków artystyczno-poetyckich do zadań reportażowych. Pracował w tym kierunku z literaturą duch czasu, znajdujący swój wyraz nie tylko w dziennikarstwie i polityce, ale i w nauce, powołującej ludzi z nizin do pisania pamiętników (dzieło Wojciechowskiego robotnika, pamiętniki chłopów). Fala reportażu przy pośrednictwie literatury żydowskiej, ogarnęła więzienia. Stąd Urke Nahalnik, a teraz Sergiusz Piasecki.

Piaseckiego przez „Wiad. Literackie” wydobył na powierzchnię literatury Melchior Wańkowicz, utalentowany i wesoły pisarz, chadzający jednak chętnie „tropami Smętka”. Trudno o coś smętniejszego, jak więzienie Święto-Krzyskie.

Powieść Piaseckiego, wydana z przedmową Wańkowicza i niewątpliwie pod jego redakcją, robi wstrząsające wrażenie. Redaktor wileńskiego „Słowa“, Stanisław Mackiewicz, po przejrzeniu jej, wystosował do Pana Prezydenta Rzplitej list otwarty z prośbą o ułaskawienie Piaseckiego.

Czytelnika kulturalnego niepokojem przejąć musi refleksja, że tak nam obojętne jest źródło wzruszeń literackich, że gotowiśmy szukać literatury w kryminale, niepokojem tym większym, że od kryminału nie dzieli nas przepaść. Bo czyż może to być pociechą, gdy red. Mackiewicz do motywów swej petycji dołączy taki:

„Nie są może najgorsi z nas ci, którzy siedzą w Świętym Krzyżu. Iluż takich, którzy moralnie zasługują na więzienie, nigdy do więzienia nie pójdzie, może właśnie dlatego, że są za zimni, za wyrachowani, za nikczemni i spokojni”.

Straszny to argument, znoszący ścianę między społeczeństwem a kryminałem. Więzienia są na to, aby ludziom, pozostającym na wolności, wydawało się, że są uczciwi. Wszystko to może być prawdą, nie chcę bynajmniej kwestjonować nikomu prawa litowania się nad losem nieszczęśliwego człowieka. Przecież i tam na Golgocie Świętym Krzyżu zawisł na pręgierzu złoczyńca, któremu Zbawiciel obiecał win odpuszczenie. Ale patrząc jako historyk na życie literatury, nie mogę oprzeć się myśli, że przed setką lat literatura nasza odradzała się także w celi więziennej Była to w Wilnie cela Konrada...

Jakaż to różnica na tak krótkiej przestrzeni czasu! Dziś mamy możność orędowania pełnym głosem za uwięzioną literaturą. Mamy już wolność. Jakże przykro, że ta literatura zamknięta w więzieniu kryminalnym... Żeby dostąpić łask tamtej literatury musieliśmy się podciągać idealistycznie wzwyż pokoleniami, a dziś dla zadowolenia estetycznego swych potrzeb literackich równać się musimy w dół.,.

Powieść naturalistyczna, wyprana z poezji, często z artyzmu, zwykle drastyczna i amoralna, zniszczyła przesąd liczenia się z godnością pisarza. Dawniej, zawierając znajomość, pytano się: „jak pańska g o d n o ś ć?“. Dzisiaj wszystko nam jedno „z kim okoliczność“, bodaj nawet lepiej smakuje związek taki drastyczny. Tak niewiele wymagamy od powieści! Piasecki spełnia bodaj najgłębszy postulat powieści, ponieważ opowiada o rzeczach nam nieznanych. Słuchamy jak bajki tym ciekawiej, że nawet nie egzotycznej— to się u nas dzieje w zaułkach społeczeństwa.

Autor-kryminalista robi wrażenie artysty, że traktuje rzeczy obiektywnie, bez łezki i patosu. Nie każdy potrafi spostrzec, że wiele tej obiektywności pochodzi stąd, iż autor zdaje się być pozbawionym organicznie możności oceniania zjawisk ze stanowiska moralnego. Teoria artyzmu, niezależnego jakoby od treści moralnej człowieka, nie da się w tym wypadku zastosować z całą swoją obojętnością na fakty, bo to jest autobiografia, w której uderza właśnie to, że autor z równie bezwrażliwą obiektywnością spełniał swe czyny. One były jego sportem, też artyzmem.

Dobrze jednak widzi i dobrze pamięta. Jego opisy sięgają nieraz wyżyn artystycznego eposu. Im dłużej pisze, tym większej nabiera pewności ręki. Takie obrazy, jak zabawa przemytników w Rakowie, jak wyprawa w zamieć śnieżną, jak walka z „krasnoarmiejcami“ w ciasnej izbie, jak więzienie w Sowietach i in.—to epos homerycki.

Czytanie tych opowiadań powoduje sensację wprost fizyczną. Czytelnik uwrażliwiony nerwowo czuje się po kilku rozdziałach chory, nie może długo opędzić się koszmarowi przeżytych w tym towarzystwie chwil. Trudno też doczytać do końca, wystarczy kilka rozdziałów. Czytelnik wreszcie spostrzega, że to nie powieść, lecz pamiętnik. Dzieło sztuki budzi potrzebę estetyczną ogarnięcia całości. Pamiętnik interesuje przez zżywanie się z autorem, jako bohaterem opowiadania, tymczasem w danym wypadku zżyć się z rozkładem moralnym nie podobna. Im dalej posuwa się opowieść, tym widoczniejszą staje się rzeczą, że autor nabiera świadomości literackiej i zaokrągla epizody w efektowne całostki. Możnaby z tego porobić nowelki. Naogół jednak zbyt wielka jest ilość podobnych do siebie z treści epizodów. Autor ma w więzieniu dosyć czasu, aby po kolei te przeżycia wspominać, ale one przestają nas interesować...

Zanalizowaćby też należało rodzaj wrażeń, jakie to opowiadanie robi na czytelniku. Zapewne, może to i talent, skoro obrazy tak uderzają swoją prawdą, ale też odliczyć trzeba z tych wrażeń naszych niemało na smutną sensację, mianowicie, że po ten talent wędrujemy do kryminału, w dodatku na Św. Krzyż, do zamienionego na więzienie klasztoru.

Z. W.

NA MARGINESIE

Z powodu sesji sejmowej w sprawie wawelskiej z mową p. Schaetzla i wiecu w tejże sprawie pod przewodnictwem p. Kwaśniewskiego „Głos Narodu“ zapytuje:

Kto to się krząta koło katedry na Wawelu?

I odpowiada:

— Pp. Schaetzel i Kwaśniewski... Kim jest p. Schaetzel, w i e m y. Co się zaś tyczy b. wojewody krakowskiego, p. sen. Kwaśniewskiego, to godzi się przypomnić, że p. Kwaśniewski należy do wyznania prawosławnego. Jeśli ci dwaj panowie krzątają się koło katolickiej katedry, to — wiadomo, co to znaczy!

*

— Wyobrażam sobie, że gdyby Wyspiański żył i był obecny na wiecu w sprawie wawelskiej, p. prezes Akademii Literatury Sieroszewski wstydziłby się wywnętrzać...

— Sieroszewskiby się wstydził! Postawiłby wniosek o zesłanie Wyspiańskiego do Berezy.

BŁĘDY DRUKU: W nr. 30 w art. T. Dworaka „Poeta laureatus” poprawić trzeba na str. 467 szp. 2 w. 5 zam. „nieakcentowca“ powinno być „wieloakcentowca“. Tamże w. 7 od dołu zam. „innym“ powinno być „ciemnym“.

TREŚĆ:

Separatyzmy narodowościowe a masoneria *J. Giertycha.* — Żydzi w Egipcie *K. St. Rostworowskiego.* — Kolonie czeskie pod Łodzią *Lumira.* — Początki „Przeglądu Narodowego" *Z. Wasilewskiego.* — Na widowni *K. S. Frycza.* — Głosy. — Nauka i literatura. — Nowe książki. — Po literaturę do kryminału *Z. W.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.